Nr. 11. We Lwowie Sroda dnia 11 Stycznia 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Dannebeg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

Dr. Plener o polityce wewnętrznej.

Lwów 10 stycznia.

Były minister skarbu w gabinecie koalicyjnym i jeden z najwybitniejszych naczelników centralizmu niemieckiego, dr. Plener, napisał na życzenie reprezentacji gminy Bilina, która mianowała go obywatelem honorowym, krótki rys działalności swego życia. Autobiografja ta, zatytułowana „O mojej politycznej działalności“, dostała się z książki pamiątkowej berlińskiej do szpalt *Münch. Allg. Ztg.*, a stamtąd do prasy wiedeńskiej — ponieważ zaś zawiera ciekawe szczegóły, odnoszące się do polityki wewnętrznej lat ostatnich, przeto zasługuje na streszczenie.

Plener omawia przedewszystkiem powody upadku politycznego wpływu stronnictwa wiernokonstytucyjnego i niemieckiego żywiołu w Austrji. Powody te widzi w odpornem zachowaniu się stronnictwa w obec polityki wschodniej i okupacji Bośni i Hercegowiny. W ten sposób doszło do tego, że rządy objął hr. Taaffe, a lewica znalazła się w opozycji.

Omawiając następnie działalność Taaffego powiada Plener: Opozycja nie mogła wprawdzie powstrzymać postanowień rządu, była jednak przeciwniczką rządu i prawicy taką, której się obawiano. Niewątpliwie proces federalizacji i sławizacji byłby odbywał się o wiele szybciej, gdyby nie potrzebowano się obawiać niezmordowanej czujności opozycji. Przez wydanie rozporządzeń językowych z r. 1880 wypłynęła na wierzch cała czeska kwestja i od tej pory tworzyła może najważniejszy punkt wewnętrznej polityki. Stronnictwo nasze w izbie posłów oświadczyło się natychmiast przeciw temu jednostronnemu, z ordynacją sądową w sprzeczności pozostającemu rozporządzeniu.

Nie ograniczyło się ono jednak na samem zwalczaniu, lecz poszło dalej i w r. 1886 wniosło projekt wielkiej ustawy językowej, która, przy utrzymaniu języka niemieckiego, jako języka państwowego, miała doprowadzić do wszechstronnego uregulowania sprawy językowej na podstawie sprawiedliwej i niewątpliwie życzliwej dla nie-niemieckich narodowości. A jeżeli i wówczas, skutkiem oporu rządu i prawicy, ustawowe uregulowanie prawy językowej nie udało się, to jednak rozwój rzeczy od tej pory wyraźnie udowodnił, że w Austrji niema co myśleć o uporządkowanych stosunkach bez ustawowego uregulowania tej sprawy.

Wybory do rady państwa w roku 1885 spowodowały rozłam naszego stronnictwa. Moim usiłowaniom powiodło się utrzymać w związku największą część stronnictwa pod nazwą „klubu niemiecko-austrjackiego“, podczas gdy mniejsza, radykalna część utworzyła „klub niemiecki“. W radzie państwa była dalej prowadzona opozycja przeciw rządowi także przy odnawianiu ugody austro-węgierskiej.

W dalszym ciągu omawia Plener próby porozumienia między stronnictwami w czeskim sejmie i wiedeńskie punktacje i tak pisze: We właściwej sprawie językowej nie udało się doprowadzić do zgody. Ja zaproponowałem wówczas, aby aż do chwili dojścia do skutku ustawy tymczasowo pozostawić judykaturze sądów regulowanie języka sądowego.

Ale i ten wniosek pośredniczący po długiej rozprawie, został odrzucony. W dniu podpisania punktacyj natarczywie domagałem się od Taaffego, aby zwołał natychmiast sejm czeski i trzymał go tak długo, dopóki nie zostaną przeprowadzone obrady nad przedłożeniami, które miały być w wykonaniu uchwał konferencji wniesione w sejmie i dopóki te przedłożenia nie zostaną uchwalone.

Gdyby rząd był wówczas usłuchał tej rady, to przedłożenia ugodowe byłyby istotnie zostały przyjęte i w całym kraju zostałby przywrócony spokój, pierwsze bowiem przyjęcie punktacyj ze strony czeskiej nie było wcale nieprzychylne.

Rząd jednak mniemał, że powinien był wprzód jeszcze zwołać radę państwa dla załatwienia budżetu i wahał się ze zwołaniem sejmu krajowego aż do maja. Udało się przeto przeprowadzić tylko przedłożenia o krajowej radzie szkolnej i krajowej radzie kulturnej. Reszta przedłożeń nie doszła do skutku wobec odpadnięcia Czechów i większej własności.

Niedojście do skutku tych przedłożeń oddziałało na sytuację w radzie państwa, a polityczne znaczenie gabinetu Taaffego znacznie podupadło. Wtedy to rząd wpadł na myśl wniesienia reformy wyborczej na porządek dzienny, sądząc, że zjedna tem sobie nowych zwolenników.

O zabiegach koalicyjnych, jakie stąd wzięły początek, opowiada Plener: Sytuacja rządu stała się beznadziejną. Po krótkich konferencjach z hr. Hohenwartem doszliśmy do zgodnego przekonania, że ministerstwo musi ustąpić. Wypadki toczyły się naprzód z coraz większą szybkością. Próba zachwiania wielkich stronnictw nie dopisała rządowi. Szło teraz o to, by nową sytuację uporządkować parlamentarnie; tylko bystrej i roztropnej radzie Kalnokyego zawdzięczać należy uporządkowanie nadzwyczaj krytycznej sytuacji. Następnie utworzono nowe ministerstwo. Skojarzenie trzech wielkich stronnictw dokonane zostało niezawodnie i głównie z przyczyn zewnętrznych, mianowicie z powodu oporu przeciw reformie wyborczej Taaffego.

W kwestji wyborczej miała niemiecka lewica ten sam, co konserwatyści, interes. Wszak rzecz powszechnie wiadoma, że np. na Morawach reforma wyborcza Taaffego przyprowadziłaby Niemców do utraty wszystkich mandatów. Tu więc zeszły się interesa narodowe z konserwatywnymi. Teoretyczny liberalizm zresztą nigdy zbytnio nie przypadał prowincji do przekonania.

Z kolei omawiając działalność ministerstwa koalicyjnego, Plener powiada między innemi:

Największym ciężarem było objęcie w spadku projektu do reformy wyborczej. Istniały różne projekta. Ja proponowałem, by rząd przyjął plan wprowadzenia V-tej kurji, którą dołączonoby do istniejącego systemu wyborczego. Ów projekt tworzył też treść t. zw.: „Zarysów zasadniczych“ *(Grundzüge)*, które rząd przedłożył w pozaparlamentarnej konferencji przywódcom wielkich stronnictw. Lewica zgodziła się na te propozycje. Niestety jednak prawica robiła tyle trudności w przyjęciu owych „Zarysów“, że projekt musiano na razie wycofać. Po nieudałych próbach w tym kierunku, by rozszerzyć ordynację wyborczą za pomocą izb robotniczych, powrócono znowu do V kurji.

Późniejszy projekt reformy wyborczej, wniesiony przez hr. Badeniego, był tylko wznowieniem naszego projektu V kurji, co prawda, ze znacznem pomnożeniem liczby nowych mandatów.

Zewnętrzne wypadki, które towarzyszyły rozpadowi koalicji, tkwią dotąd żywo w pamięci. Przeceniona sprawa gimnazjum cylejskiego była tylko ostatniem ogniwem w łańcuchu powodów i co najwyżej formalną przyczyną upadku koalicji. Plener kończy następującą konkluzją:

„Nie nadeszła jeszcze, mojem zdaniem chwila, w której mógłbym przedstawić wewnętrzne dzieje owego przesilenia i mego wystąpienia w radzie państwa. Od tego czasu ani nie polepszyła się sytuacja Niemców, ani też nie skonsolidowały się stosunki państwowe.

Na tle ciężkiego dzisiejszego przesilenia widać znowu z różnych stron dążność zbliżenia się umiarkowanych Niemców do różnych kierunków, co stanowiło właśnie myśl przewodnią koalicji. To, co wówczas poszło w rozsypkę, może teraz odżyć. Z zamętu ostatnich dwóch lat wyłania się znowu jasna świadomość, iż koniecznem jest sprzęgnąć do wspólnej pracy wszystkie żywioły, którym odrodzenie państwa leży na sercu“.

Vrchlicky o Mickiewiczu.

Na uroczystości, urządzonej w Pradze 15 grudnia 1898 r. przez „Ognisko polskie“ przemówił największy z żyjących poetów czeskich Vrchlicky, następującemi słowy:

„Wiem dobrze, iż o Mickiewiczu nie można powiedzieć coś nowego, gdyż, dzięki niezmordowanym pracom badaczów, znacie doniosłość jego dzieł dla Polski i dla całego świata. Rzadko którego z wieszczów żywot leży przed nami tak otwarty, niby księga, jak żywot Mickiewicza. Rzadko którego poety postać rysuje się tak jasno przed oczyma ludzkości, jak jego postać i to po stu latach.

„Wieszcz swego narodu, uczony pierwszego rzędu, uosobiona synteza Polski — stoi przed nami w swej menumentalnej wielkości i głosi odwieczne idee miłości, piękna, dobra i wolności i nietylko Polakom, lecz i nam, a nawet całej ludzkości; za to osiągnął on nieśmiertelność.

„Ocena jego dzieł i życia byłaby tu nie na miejscu. Byłoby to znoszeniem sów do Aten, lub drzew do lasu, jak mówią stare przysłowia. Tam, gdzie świat ma czcić największych swych przedstawicieli życia umysłowego, należy zamilknąć w uwielbieniu, a jedynem słowem, jakie wydziera się z piersi, podziwem ściśnionych, jest wiersz Dantego:

Onorate l' altissimo poeta!

„Więc uczcijcie najwznioślejszego poetę w tym roku jubileuszowym! Niechaj jednak to uczczenie nie będzie chwilowym ogniem zapału patrjotycznego, lub artystycznego, lecz niech będzie ożywione dokładnem poznaniem dzieł jego, które oby was, Polaków i Czechów, prowadziło przez całe życie, było niewyczerpanym zdrojem odmłodzenia, podniesienia i uszlachetnienia!

„Czcijcie go, jako męża, który niósł pochodnię wielkich ideałów i wielkich myśli, jako gorącego patrjotę, którego każde uderzenie serca poświęcone rozdzielonemu narodowi, jako wielkiego artystę, który zapisał swe imię stylem lapidarnym w dziejach cywilizacji, a co więcej znaczy, także w umysłach ludzi myślących i czytających.

„Czcijcie go, jako głosiciela piękna, wolności, miłości i dobra, wiary w nieśmiertelność i w ostateczne zwycięstwo dobra, które kiedyś da powaśnionym ludom pożądaną harmonję i spokój. Czcijcie go, jako doradcę, pełnego łagodnej mądrości, prowadzącego nas ku stałym gwiazdom, przyświecającem ludzkości! Czcijcie go, jako jednego z tych, co rozniecają święty ogień bez goryczy i gniewu, jako jednego z Krzysztofów, niosących na swych barkach boskie dziecię: „ideał“ przez zabagnione dzisiejsze czasy ku lepszym brzegom!

„Jest on jako słońce, skąd wieczne światło i ciepło rozlewać się będą; tak jak je odczuwali wasi dziadowie i ojcowie i tak je odczują wasi wnukowie! Czcijcie jego obfitą w skutki pracę na roli swego serca i swego narodu!

Onorate l'altissimo poeta!“

Odpowiedź Brandesa.

Przed kilku dniami telegram doniósł nam, iż znany pisarz duński Jerzy Brandes, zaproszony do wygłoszenia odczytu przez stow. prasy w Berlinie, odpisał, iż odczytu tego mieć nie może, gdyż wśród dzisiejszych stosunków, jakie wytworzyły Prusy przez wydalanie poddanych duńskich z północnego Szlezwiku, niepodobna mu odczytem swym przyczyniać się do pomnożenia dochodów stowarzyszenia, w skład którego wchodzą Prusacy. Odpowiedź odmowną Brandesa przytoczył w całości *Berliner Tagblatt*. Wywołała ona w Niemczech wielki hałas i stała się przedmiotem najrozmaitszych komentarzy, stosownie do barwy politycznej pisma, w którem się te komentarze pojawiały. Wówczas Brandes wysłał drugi list do *Berliner Tagblattu*, zawierający ciekawy komentarz do pierwotnej odmowy.

List ten brzmi:

„Wypowiedziałem zapatrywanie, że gdy w północnym Szlezwikn zapanowały takie, jak obecnie, stosunki, dla każdego publicysty, Duńczyka, nie jest rzeczą możliwą wygłaszać odczyty w Berlinie. Zapatrywanie to moje wbrew przypuszczeniom, wypowiedzianym przez panów w notatce, zresztą bardzo życzliwej, wcale nie wypłynęło z obawy przed atakami lub nieporozumieniami z kopenhaskimi szowinistami.

„Zapatrywanie to jest jednym z punktów, na który się zupełnie godzą wszyscy Duńczycy bez względu na istniejące między nimi różnice stronnictw czy to politycznych, czy umysłowych.

„Panowie tam w państwie niemieckiem ani przybliżonego wyobrażenia nie macie o tem oburzeniu, jakie wywołały w Danji, a nawet na całej skandynawskiej północy pruskie rugi i pruskie prześladowania, skierowane przeciw ludności, duńskiego języka używającej, a wszczęte w czasie najzupełniejszego pokoju. I właśnie dlatego, że nasz rząd i nasze władze zniewolone do tego koniecznością milczeć muszą, właśnie dlatego rany, zadane poczuciu narodowemu, dokuczają tem dotkliwiej.

„Pozór, jakoby z Kopenhagi kierowano agitacją duńską, której celem miałoby być przemocą przyłączyć północny Szlezwik do Danji — jest zanadto głupim pozorem, aby się nim na serjo było warto zajmować. Niema w Danji nikogo tak szalonego, aby wierzył w urzeczywistnienie podobnego przedsięwzięcia, ani też żadna dusza żywa nie uczyniła w tym celu nawet najbłahszego usiłowania.

„Tylko że w naszych czasach nie uchodzi już wynaradawiać przemocą jakikolwiek naród. Duńscy Szlezwiczanie nie chcą porzucić własnego języka, chociaż nawet dzieci ich zniewolono gwałtem uczyć się nie w swoim, lecz obcym języku, a Duńczycy z królestwa duńskiego nie przestaną podtrzymywać językowej wspólności z tymi, którzy poza granicami państwa duńskiego mówią i czytają po duńsku. Chybaby nie byli piastunami wysokiej narodowej kultury, lecz zasłużyliby poprostu na pogardę, gdyby tego zadania nie spełniali.

„Niemieccy studenci z pogranicznych ziem niemieckich nierzadko mnie wzywali, abym okazał zajęcie się ich narodowemi walkami. Niemcy, którzyby chcieli zyskać sympatję Europy dla swego języka, uciśnionego w Czechach i w innych krajach, chyba zrozumieją, że gdy w Szlezwiku panują stosunki takie, jak obecnie, to publicysta duński, chociażby się czuł połączonym jak najściślejszym węzłem ze swymi braćmi po duchu, Niemcami, w żaden sposób nie może się wyłamywać z obowiązku solidarności ze swymi rodakami — lecz, że przeciwnie każdą sposobność chwyta, aby zwrócić uwagę ogółu Niemców na tę krzywdę, jaką wyrządzają Duńczykom, a o której Niemcy nawet w przybliżeniu nie mają dostatecznej wiadomości i pojęcia“.

Niebezpieczna misja.

Pod tym tytułem przyniósł dziennik amerykański *Cosmopolitan* zajmujący artykuł o jedynym Amerykaninie, który podczas wojny hiszpańsko-amerykańskiej, był szpiegiem amerykańskim w Hiszpanji. Jestto zamieszkały obecnie w Berlinie korespondent gazet dr. Edward Breck, były jeneralny wicekonsul Stanów Zjednoczonych w Berlinie.

Po zburzeniu floty hiszpańskiej w d. 4 lipca r. z. pod San Jago de Cuba chcieli Amerykanie posiadać dokładne informacje o flocie admirała Camary, która miała płynąć na wybrzeża amerykańskie i jak wiadomo, dotarła tylko do Suezu. Dr. Brecka wysłano natychmiast do Hiszpanji. Dnia 10 lipca pojechał z Berlina do Hiszpanji, uzbrojony w paszport jednego z lekarzy niemieckich, którego wygląd zewnętrzny odpowiadał wyglądowi Brecka.

— „W jaki sposób otrzymałem paszport — pisze dr. Breck — to was nic nie obchodzi; przypuśćmy jednak, że otrzymałem go bez zezwolenia i wiedzy dr. K. (dr. König, znany specjalista w Berlinie). Według paszportu dr. K. miał oczy brunatne, z których zrobiłem niebieskie *(braun* i *blau)*, przylepiłem na paszport moją fotografję i stałem się w jednej chwili obywatelem niemieckim“.

Od początku do końca powodziło mu się w kraju nieprzyjacielskim doskonale. Przypadkowo poznał się w wagonie kolejowym z synem jenerała Weylera, porucznikiem Ferdynandem Weylerem i z synem ministra spraw zagranicznych księciem Almodovar. Jenerał Weyler jest pochodzenia niemieckiego, to też przyjął „Niemca“ z otwartemi ramionami. Syn jenerała zapraszał go wszędzie, przez niego miał Breck sposobność przyglądania się fortyfikacjom, a gdy opuszczał Madryt otrzymał list polecający do wszystkich gubernatorów.

Z Madrytu udał się do Barcelony, gdzie o mało nie dostał się w ręce władz hiszpańskich. Gdy robił zdjęcia fotograficzne, natknął się na posterunek, a gdy zaczął uciekać do lasu, żołnierz dał ognia. Gdy na strzał zbiegli się żołnierze, Breck znikł bez śladu.

W Kadyksie i Ferrolu udało się Amerykaninowi zwiedzić fortyfikacje w towarzystwie oficerów hiszpańskich. Planem jego było zajrzeć w każdy kąt, dopóki go nie zatrzymała warta. Wtedy mówił po francusku i po niemiecku, tak, że uważano go wszędzie za zwykłego turystę.

Z Malagi udał się Breck do Gibraltaru, a stąd powrócił do Kadyksu, gdzie przy zdejmowaniu nowej baterji aresztowano go i oddano na odwach.

— „Było ze mną źle — opowiada — nie miałem najmniejszej nadziei uwolnienia się. Jako powód fotografowania podałem chęć zabrania z sobą do kraju pamiątek. Nic nie pomogło, aż nareszcie kazałem przynieść z hotelu list i fotografję Weylera. Sprawa natychmiast wzięła inny obrót. Pułkownik przepraszał mnie, żałował jednak, że musi mnie zatrzymać, dopóki konsul niemiecki w Kadyksie nie zbada ważności mego paszportu. Paszport był w najzupełniejszym porządku, pułkownik podał mi rękę i ostrzegłszy mnie, abym się nadto nie zbliżał do fortyfikacyj, puścił na wolność“.

Dr. Breck zwiedził potem Vigo, Corunę i Santander, a na krótko przed podpisaniem protokółu pokojowego powrócił do Ameryki.

---

(2)

Antoni Worytus.

Z pamiętników pająka.

OBRAZKI.

(Ciąg dalszy).

Kiedy powróciłem na obiad, posłaniec doręczył mi mój własny list nierozpieczętowany, z oznajmieniem, że ten pan z żoną wyjechał na wieś i nie prędzej jak za dwa miesiące powrócą. Tak go objaśnił stróż domu.

Nie było rady. Postarałem się o sześćdziesiąt rubli i nazajutrz miałem wizytę pana Gukra, który się stawił z godną uznania punktualnością.

I jeszcze musiałem przebyć jednę scenę. Kiedy zażądałem zobowiązania na piśmie, że mam być uwolniony od wszelkiej odpowiedzialności za poręczenie na wekslu, lichwiarz odmówił.

— Ja takich zobowiązań nigdy nie daję. Musi mi pan wierzyć na słowo.

— A któż mi zaręczy, że pan, wziąwszy pieniądze, nie przyśle mi tego... — zaledwie zdołałem wykrztusić — komornika?

— Słowo honorowe Gukra dla pana dobrodzieja nic nie znaczy? — odparł pełen obrażonej godności.

— Wolałbym jednak dowód piśmienny — rzekłem stanowczo.

— To nic z naszego układu i ja idę swoje zrobić.

Znów widmo komornika zamajaczyło mi przed oczami; więc, jak tonący chwyta się brzytwy, tak i ja się uczepiłem słowa chonorowego lichwiarza.

Ten, otrzymawszy pieniądze, skłonił się nisko i odchodząc powiedział:

— Niech pan dobrodziej będzie zupełnie spokojny, bylebym tylko od pana Karola potrafił moje 300 rubli wydobyć...

Ostatni frazes Gukra, już po jego wyjściu, znów mi sprowadził świeży niepokój. Co to mogło znaczyć: „bylebym potrafił od pana Karola wydobyć?“ A jeżeli nie potrafi? Jeżeli, mimo całej swojej przebiegłości, nie zdoła nic od niego uzyskać.

W takim razie znów się zwróci do mnie, a wówczas wszystko zacznie się *ab ovo.* Więc ja, za 70 rubli, zostałem wypuszczony z interesu tylko chwilowo? Więc spokój mój, dość drogo okupiony, nie jest bezwarunkowy?

Obawy te, niestety, niebawem miały się sprawdzić...

Przedewszystkiem miałem niemiłą przeprawę z Karolem, gdy ten nareszcie w końcu września wrócił ze wsi. Na dwa listy proszące o wyznaczenie terminu poufnej rozmowy, nic nie odpowiedział, dopiero na trzeci, naglący, z zagrożeniem, że podobnie lekceważące traktowanie moich wezwań będę uważał za obrazę honorową, zjawił się u mnie chmurny, sztywny i jakby sam obrażony.

— Czegóż bo właściwie ty chcesz odemnie? — zapytał na samym wstępie.

— Pragnę się dowiedzieć czy spłaciłeś weksel i chcę zwrotu mego podpisu.

— Wekslu nie spłaciłem, bo nie mam dotąd pieniędzy, ale skoro tylko teść swoją schedę odbierze i posag...

— To może się przeciągać do nieskończoności — przerwałem zniecierpliwiony — a tymczasem...

— Cóż tymczasem? Gukier przecie jedynie mnie nęka, a tobie daje spokój...

— Ale ten chwilowy spokój drogo mnie już kosztuje.

— Jakto? — zapytał zdziwiony.

Kiedy mu opowiedziałem wszystko, Karol zawoła:

— Aaa!... teraz rozumiem, dlaczego tak się mnie samego uczepił, lecz zje djabła, jeśli mi da radę...

— Karolu, bój się Boga, co ty wygadujesz?... Więc ja, za przyjacielską usługę, mam ponosić taki kłopot? Wszak przyrzekłeś najuroczyściej, że z tytułu poręczenia nie będę miał najmniejszej przykrości...

— Ha, trudno.. teść mnie zawiódł, bo i sam doznał zawodu, ale przecież wszystko niedługo się ureguluje i... jakoś to będzie...

— Lecz Gukier nie zechce czekać i przyśle mi komornika...

— Widzisz... i na to są sposoby... Chociaż byłoby najprościej, abyś postarał się o pieniądze. Gukra, uważasz... spłacimy, a ja ci na całą sumę, włączając i te 70 rubli, które od ciebie nikczemny lichwiarz wyłudził, wystawię weksel płatny w dniu otrzymania posagu od teścia...

Wściekłość mnie ogarnęła na taką propozycję, i nie hamując się już, wypowiedziałem wszystko, co mi leżało na sercu.

Karol zerwał się, jak oparzony, i pochwyciwszy kapelusz, powiedział:

— Obrażać się nie pozwolę i, kwitując z przyjaźni, nie chcę pana znać więcej.

Mimo takiego rozstania, w godzinę później otrzymałem od Karola list następujący:

„Lubo stosunki nasze są zerwane, czuję się w obowiązku udzielić rady. Zanim Gukier przyśle komornika, należy porozumieć się z właścicielem domu, aby zajął ruchomości na satysfakcję jakoby zaległego komornego, w biurze zaś nałożyć kilka fikcyjnych aresztów na pensję. Oto wszystko, co mogę uczynić dla pana i, zalecając pośpiech, załączam adres adwokata, chociaż nie przysięgłego, ale niezmiernie doświadczonego w takich wypadkach i zadawalającego się bardzo małem honorarjum.“

— Niech cię flanela ogarnie z twojemi radami! — wykrzyknąłem po odczytaniu listu Karola.

Ale coś przecie należało robić, bo Gukier wnet może zacząć ze mną taniec. Z pewnością Karol, to co doradzał, musiał dla zabezpieczenia siebie wprowadzić już w wykonanie, a wówczas lichwiarz mnie się wyłącznie uczepi.

Ha, trzeba się postarać o pieniądze i raz skończyć z tą zmorą, bo takich sztuczek i wykrętów, jakie wskazywał sprawca mego nieszczęścia, żadną miarą użyć nie mogłem i nie chciałem.

Po trzech dniach usilnych starań i zabiegów, zaledwie zdołałem zgromadzić 150 rubli, gdy pan Gukier nareszcie dał znak życia.

Nie przychodził sam, lecz przysłał chałatowego faktora, brudnego, ryżego żydka, który, pokornie stojąc przy drzwiach, oznajmił:

— Pan Aron Gukier bardzo wielmożnego pana prosi o pofatygowanie się do niego na ulicę Pańską.

— Czegóż on chce odemnie?

— Ja sam dobrze nie wiem, tylko mówił, coby wielmożny pan przyszedł, jeżeli nie chce mieć dużych nieprzyjemności...

— Jakież ja mogę mieć nieprzyjemności?

— Ja nie wiem, ale powiedział, że komornik może tutaj przyjść. I jeszcze powiedział, coby wielmożny pan dzisiaj się z nim zobaczył, bo jutro może być za późno.

Wzmianka o komorniku zawsze mnie elektryzowała, więc chcąc uniknąć wizyty komisarza sądowego u siebie, zdecydowałem się złożyć wizytę panu Aronowi Gukrowi.

Lichwiarz zajmował apartament frontowy w trzypiętrowej kamienicy przy ulicy Pańskiej. Schody w miarę brudne i w miarę ciemne zaprowadziły mnie na najwyższe piętro. Już w sieni nos mój został uderzony wonią kilku pomięszanych zapachów, z których przeważał swąd przypalonego tłuszczu. Otworzyła mi drzwi jakaś niska, pękata żydówka, w dość swobodnym negliżu, trzymająca w ręku patelnię, co odrazu wskazywało, że nikt inny tylko ona była sprawczynią tego swędu.

— Czy pana Gukra zastałem? — wybąknąłem, krztusząc się i kaszląc.

— A jaki interes?

— Osobisty, pan Gukier sam mnie wezwał przez jakiegoś rudego faktora.

— To był Hersz Markotny... Niech pan wejdzie do tego pokoju i zaczeka, bo w salonie mój zięć ma teraz bardzo ważne konferencje...

Wspaniała teściowa pana Gukra wprowadziła mnie do izby dość obszernej, ale tak zapełnionej różnemi przedmiotami, że z trudnością można było dojść do krzesełka, na którem także spoczywało jakieś zawiniątko.

— Ja to zaraz usunę i niech godna osoba trochę sobie usiądzie — nadmieniła moja przewodniczka, zrzucając owe zawiniątko jedną ręką, w drugiej bowiem wciąż trymała patelnię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ameryka wojująca.

W chwili rozpoczęcia wojny z Hiszpanją, kongres Stanów Zjednoczonych ogłosił *urbi et orbi*, że wojna rozpoczęta została jedynie w celach humanitarnych, że o polityce zaborczej mowy być nie może. Jakże jednak zmieniły się pojęcia od owego czasu! Dzisiaj humanitaryzm znikł gdzieś na dnie półek archiwalnych, zepchnięty, zwyciężony przez — *business* t. j. interes. Powodzenie rozzuchwala. Słabość Hiszpanji wyzyskano do możliwych granic, i dzisiaj nie mówi się już tutaj o tem, że Stany Zjednoczone oswobodziły Kubę, ale wykazuje się cyframi jasno, jak na dłoni, że Stany Zjednoczone zrobiły na wojnie — dobry *business*. Oto, co mówią cyfry — ma się rozumieć — w dolarach:

Stany Zjednoczone straciły:

Pancernik „Maine"	2,500.000	dol.
Koszta wojny	200,000.000	„
Zapłata Hiszpanji za Filipiny	20,000.000	„
Razem	222,500.000	dol.

Zyskują:

Wyspę Kubę	300,000.000	dol.
Wyspę Puerto Rico	150,000.000	„
Archipelag Filipiński	450,000.000	„
Razem	900,000.000	dol.

A zatem czysty zysk wynosi 677,500.000 dol. To się nazywa zrobić dobry *business!*

Zdziwi się może kto, że do liczby zysków swoich Amerykanie dołączają także wyspę Kubę, której zobowiązali się dać zupełną wolność. Tak, ale tylko w teorji. Rząd Stanów Zjednoczonych nie będzie zmuszał Kubańczyków do wyrzeczenia się niepodległości, uczyni to natomiast — wszechmocny dolar.

Zanim amerykańska armja okupacyjna, rozłożona na wyspie, opuści jej brzegi, armja kupców i przemysłowców amerykańskich tak zahypnotyzuje perłę Antylów potęgą dolara, że rezultat *referendum* jest z góry wiadomy: Kuba stanie się terytorjum Stanów Zjednoczonych. Nic tu nie pomogą wysiłki Gomeza, Roloffa i innych nieprzejednanych wodzów kubańskich, wciąż jeszcze spodziewających się, że słońce rzeczypospolitej kubańskiej zejdzie na niebie. Dolar amerykański silniejszy jest od nich.

Nie trzeba jednak sądzić, że cały ogół amerykański sprzyja polityce zaborczej. Bynajmniej. Istnieje poważne stronnictwo, złożone przeważnie z rodowitych Amerykanów, przejętych tradycją doktryny Monroe'go, które twierdzi, że Stany Zjednoczone, wdając się w politykę kolonjalną, a szczególniej zagarniając Hawai i Filipiny, sprzeniewierzają się konstytucji, ma więc zamiar sprzeciwić się wszelkiemi siłami przyjęciu przez kongres traktatu, zawartego przez komisję pokojową w Paryżu.

W tym celu stronnictwo to utworzyło zeszłego miesiąca w Bostonie ligę przeciwzaborczą *(Anti-Expansion League)*, do której zapisali się: b. prezydent Cleveland, b. sekretarz spraw wewnętrznych za administracji Garfielda Karol Schurz, senator Hoar, słynny fabrykant — ów Krupp amerykański — Carnegie, oraz wiele innych wybitnych osobistości. Liga rozpoczęła już działalność, rozsyłając po całym kraju agitatorów, zbierających podpisy do olbrzymiego protestu, który ma być przedstawiony kongresowi, jak tylko rozpoczną się rozprawy nad traktatem. Iniciatorzy ligi spodziewają się zebrać dziesięć miljonów podpisów, nie obejdzie się więc zapewne bez ożywionej walki w kongresie, zanim traktat pokojowy z Hiszpanją stanie się prawomocnym.

Kiedy się zaczyna wiek XX?

Rok 1900 uważany jest przez jednych za rok kończący wiek XIX, przez innych za rozpoczynający wiek XX. Zajrzyjmy do ksiąg, niech nam rzucą nieco światła na pytanie, kiedy kończy się wiek XIX.

W cenionem przez uczonych dziele pt. „Astronomie populaire", Franciszek Arago, ówczesny prezes paryskiej akademji nauk, pisze w t. XLV pod nagłówkiem: „Którego dnia skończył się wiek XVIII, a zaczął XIX?", co następuje:

„Profani niekiedy stawiają kwestję, czy np. w dniu 28 marca 1800 roku ludzkość żyła w XVIII, czy w XIX stuleciu? Sprawa przedstawia się w rzeczywistości tak: czy rok, który widzicie w dacie, jest rokiem bieżącym, czy ubiegłym? Co należy przypuszczać, gdy piszemy: „d. 28 marca 1800 roku": że doszliśmy do 28 marca 1800 r. nie upłynionego jeszcze, czy też, że od początku naszej ery upłynęło już 1800 lat całkowitych *plus* styczeń, luty i 27 dni marca roku 1801? Aby odpowiedzieć na zapytanie, należy zwrócić uwagę, w jaki sposób oznaczono początek naszej ery w roku Narodzenia Chrystusa Pana. Otóż rok ten uważam jako 1 od jego początku; gdy mówiono, lub pisano 28 marca roku 1, rozumiano 28 marca roku 1, który rozpoczął się, nie zaś rok upłyniony *plus* styczeń, luty i 36 dni marca roku 2. Okazuje się z tego, że cały dzień 31 grudnia 1800 r. należał do XVIII wieku, wiek zaś XIX rozpoczął się w dniu 1 stycznia 1801 roku".

Idźmy dalej. Zapytywany w tej mierze Maurycy Loewy, dyrektor obserwatorjum paryskiego, odesłał pytającego do specjalisty od *komputu*, czyli zbioru rachunków, służących do oznaczania świąt ruchomych, słowem, specjalisty od układania kalendarzy. Jest nim obecnie w konserwatorjum paryskiem p. Roch Desvallées, który w r. z. układał kalendarz chiński.

— W r. 325 — rzekł p. Desvallées — sobór nicejski, wobec istnienia wielu kalendarzy, uważał za konieczne ustanowienie jednego, opartego na fakcie wybitnym, o ile możności obchodzącym świat cały. Wówczas to mnich scytyjski, Denis le Petit, zaproponował, aby za podstawę rachunku kalendarzowego przyjęto datę urodzenia Chrystusa Pana.

Następnie mnich ten opracował szczegółowo projekt, przyjęty później przez sobór. Ale, gdy Denis le Petit zaczął swój kalendarz od faktu, wymienionego poprzednio, nazwał pierwszym rok bieżący. Od stycznia tedy do grudnia był rok pierwszy, rok drugi zaś rozpoczął się w chwili, gdy Chrystus Pan przeżył rok i godzinę życia. Lata płynęły, ludzkość początek nowej ery przyjęła. Tymczasem w roku 1582, na jednym z soborów znów poruszono sprawę kalendarza, stwierdzono bowiem na zasadzie nowo znalezionych dokumentów, iż twórcy kalendarza, przyjętego przez sobór nicejski, błędnie przyjęli datę urodzenia Chrystusa Pana, którą oznaczyć należało o trzy lata wcześniej. Tak, że biorąc rok urodzenia Chrystusa Pana za pierwszy rok naszej ery, sobór obradował nie w roku 1582, lecz w 1583. Sobór jednak postanowił nie poruszać sprawy niedokładności wskazania daty, ponieważ wogóle całe oliczanie czasu polega na umowie dowolnej. Odtąd wszystkie narody, oprócz kilku plemion indyjskich, które zaczynają rachubę lat od 0, liczą lata według postanowienia soboru z roku 325. Zwrócić należy jednak uwagę, że w obrachunkach astronomicznych rok zawsze zaczyna się od 0. To też astronomowie i układacze kalendarzy („komputyści") są w wiecznej ze sobą rozterce, co do lat poprzedzających datę urodzenia Chrystusa Pana.

Z tego wszystkiego wypływa, że dla nas wiek XX. zaczyna się w dniu 1. stycznia 1901 roku nie zaś w dniu 1. stycznia 1900 roku.

Karol Brzozowski.

Nasi lwowscy czytelnicy przypomną sobie odbytą przed ośmiu miesiącami uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy teatr na placu Gołuchowskich. Po marszałku krajowym, prezydencie miasta, artystach, przemawiał przedstawiciel polskich pisarzy dramatycznych, — najstarszy z ich grona. Ci, którzy stali blisko trybuny mowców, zapamiętali sobie z pewnością na długo czcigodną postać blisko osiemdziesięcioletniego starca z długą, białą, jak śnieg brodą, pochylonego trochę, w polskiej czamarze. Nie było go słychać daleko, głos drżący nie mógł padać na tłumy ognistym tchem, kto jednak, dzięki dobremu miejscu, mógł go słyszeć, musiał uledz czarowi wspaniałych, poetycznych okresów, czarowi słowa i myśli, apostolskiej nucie, jaka dźwięczała w przemówieniu. Mowcą tym był Karol Brzozowski.

Dzisiejszy dzień należy do niego. Nie już komparsem uroczystości, lecz jej bohaterem. W wszelkich jubileuszach, a najbardziej w jubileuszach tych ludzi, którzy przestali już błyszczeć na horyzoncie i społeczeństwo traktuje ich z czcią napoły archeologiczną, tkwi dziwny jakiś smutek. Zwłaszcza występuje to w jubileuszu Brzozowskiego. Jak nieproporcjonalnem jest to, czem mu dziś naród płaci za sześćdziesiąt lat służby literackiej — w porównaniu z tem, co on dał narodowi. Ludzie tak namiętnie kochający swój kraj rodzinny, niedopuszczający w sobie ani jednej myśli, któraby nie była myślą patrjotyczną, rodzą się tylko w okresach wielkiego romantyzmu i burz rewolucyjnych.

Brzozowskiego wychowała ta sama gorąca, mistyczna i niepowrotna już może atmosfera, co Mickiewicza i Słowackiego. Na ołtarzu Ojczyzny położył całe swoje życie, które było życiem ślepej, ogromnej miłości — bez cienia analizy, bez przerw pesymistycznych, w których dzisiejsi ludzie wkładają na oczy okulary wątpień i obok wczorajszego ideału kładą pytajniki. Dwa razy bił się za Polskę. W r. 1849 patrzył odważnie w oczy śmierci pod Trzemesznem, Miłosławiem, Wrzesnią — poczem poszedł na tułaczkę, żyć dalej dla poezji i przez nią dla Polski. Wrąca ochota odbicia Ojczyzny chociażby za cenę najszaleńszych wysiłków, nie ostygła nawet w dalekiej Azji, dokąd poetę zagnały losy emigranta. W r. 1863 na wiadomość o wybuchu powstania, nie wierząc w jego skutek pomyślny, z okrzykiem: „Nieszczęście się stało!" poszedł znowu. Ranny w Litwie pod Kostangalją, musiał w lazarecie galackim przeleżeć burzę.

Brzozowski należy do tego pokolenia, które w sztuce widzi tylko i wyłącznie środek przywrócenia straconej chwały Ojczyźnie. Zadanie to pojmuje z jednostronnością, właściwą wszystkim szlachetnym prądom skrajnym. Stanowisko, które pokazuje, że każde doskonałe dzieło sztuki, chociażby najbardziej kosmopolityczne przez swoje szerokie horyzonty, rzuca blaski na naród, z którego wyszło i woła o jego żywotności kulturnej, nie znajduje w nich oddźwięku. Każdy wiersz powinien tętnić o Polsce, z każdego wyrazu powinna buchać żądza wolności, a jeśli chodzi o ludzkość, to i ona warta jest tyle, ile cierpi i walczy razem z Polską. Tacy byli nasi najwięksi — nasi olbrzymi mesjańskiej poezji.

Zorza ich apostolstwa, która tyle lat świeciła nad Polską, zdaje się rozświecać nanowo, gdy na chwilę, jako bohater dnia, staje przed nami ostatni z mesjanistów naszych, Brzozowski. Ojczyzna nie zawsze była mu matką tkliwą — ale komuż ona może być taką aż do czasu, gdy trzeba za nią wciąż cierpieć i kłaść głowy z pokolenia na pokolenie. Za wszystko, co w ciągu lat sześćdziesięciu wygrał na strunach swojej fantazji i przetopił słowa — a wygrał wiele rzeczy pięknych — zarobił sobie poeta nasz tyle, że mógłby tem utrzymać się przez jeden rok. A wszakże nie samem słowem żyje człowiek...

Ale też dziś, kiedy go liczne trudy i za perły talentu wieńczą rodacy, może o sobie z dumą twierdzić że nie był wyrobnikiem pióra, lecz apostołem w służbie najpiękniejszej, jaka istnieje na ziemi. Garść oklasków, któremi go obsypiemy w dniu jubileuszu sześćdziesięcioletniego, ucichnie prędko i jubilat powróci znowu do swojej szarzyzny codziennej, opromienianej tylko wspomnieniami z długiej, długiej wędrówki. Lecz zostanie mu świadomość pięknie spełnionej misji, a ludziom wybranym ona wyzłaca ostatnie dni i dostarcza równowagi ducha.

Działalność literacka Brzozowskiego czeka dopiero na ocenie przez badaczów naszego piśmiennictwa. Znajdą w niej dużo chwil podniosłych, dużo przejawów prawdziwego talentu, który rósł w niecodziennych warunkach, w wichurze ważnych zdarzeń, w egzotycznych ramionach wschodu, gdzie Brzozowski spędził znaczną część życia, mieszkając w Tessalji, Albanji, w Stambule, w Syrji.

Przed laty dwudziestu kilku powrócił do kraju. Czytelnicy *Dziennika Polskiego* spotkali się nieraz z nazwiskiem Brzozowskiego. Drukowaliśmy swego czasu jego cenne wspomnienia o Mickiewiczu, z którym poeta spotkał się pod koniec jego życia w Turcji. *c.*

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 11 stycznia.

Teatr hr. Skarbka: „Zaza." Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Środa (11): Higinjusza. Wschód słońca o godzinie 7 minut 54, zachód o godzinie 4 minut 22.

† **O. Kacper Szczepkowski.** Nowa strata dotknęła zakon OO. Jezuitów. Zmarł bowiem o. Kacper Szczepkowski. Urodzony w Stanisławowie 1823 r. wstąpił do zakonu Towarzystwa Jezusowego 1840 r. W r. 1848 podążył do Francji, gdzie po ukończeniu studjów filozoficznych i teologicznych, na kapłana wyświęcony został. Wyższemi zdolnościami obdarzony, zasiadał na katedrze filozofji w kolegjum w Laval przez lat kilka.

Po powrocie do kraju w 1853 r. zajmował się wychowaniem młodzieży w konwikcie tarnopolskim. Powołany na rektora w Starejwsi, rządził domem i nowicjatem, poczem mianowany prowincjałem Galicji, stał u steru przez lat pięć.

Gdy na mocy bulli Leona XIII z r. 1892 objęli Jezuici reformę zakonu Bazyljańskiego, trudne to zadanie poruczono śp. O. Kacprowi Szczepkowskiemu. Przez lat 14 w Dobromilu pracował, wychowując cały zastęp młodzieży odrodzonego zakonu św. Bazylego. Złożył ten urząd mozolny, gdy mianowany został prowincjałem Galicji po raz wtóry, a ciężar ten złożył w ręce śp. O. Jana Badeniego przed niespełna $1^{1}/_{2}$ rokiem.

I pióro mu obcem nie było. Dzieło filozoficzne jako podręcznik do logiki i ontologji napisał w czasie swej profesury we Francji, pisywał również ulotne artykuliki treści religijnej, wzbogacając nimi wydawnictwa Apostolstwa Serca Jezusa.

Zmarł w Krakowie 7 bm. R. i. p.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował kancelistami sądowymi: podoficera rachunkowego 13 pułku piechoty Leona Mutkę dla Oświęcimia, podoficera 13 pułku piechoty Antoniego Sierosławskiego dla Dąbrowej, woźnego sądowego w Frysztaku Stanisława Leona Szpyrę dla Milówki, djetarjusza sądowego Ignacego Leona Wajdę dla Tuchowa; praktykantów kancelaryjnych: Mieczysława Sadowskiego dla Limanowej, Bolesława Nowakowskiego dla Starego Sącza, Władysława Glodta dla Bochni; djetarjuszy: Adama Gańcarczyka dla Makowa, Alojzego Formasa dla Nowego Sącza, byłego praktykanta kancelaryjnego Franciszka Augustynowicza dla Kolbuszowej, oraz djetarjuszy sądowych: Konstantego Wierzbickiego dla Pilzna i Jana Lorenza dla Gorlic.

„Słowo polskie" a komitet Mickiewiczowski w Warszawie. „Wszystko dla sensacji — czytamy w *Kurjerze lwowskim* — poświęca organ spekulantów naftowych, a więc i prawdę. O odsłonięciu pomnika, które odbyło się 24 grudnia, umieściło pismo to w numerze z 30 grudnia bałamutną relację, na którą zwrócono nam dopiero teraz uwagę, a w której znajduje się dosłownie ustęp następujący:

„W całej smutnej swej nagości występuje tu oportunizm i bojaźliwość komitetu, który tak się przejął myślą, że jest tylko urzędowym „komitetem budowy", że nic, literalnie nic nie przedsięwziął, co samej budowy nie dotyczyło; że nie śmiał zaprotestować przeciw tej hańbie odsłaniania pomnika Mickiewicza pod osłoną policji i żandarmów"...

Frazes taki na odległość otumanić może nieznających stosunków — w rzeczywistości jednak jest lekkomyślnem, co więcej karygodnem oczernieniem ludzi, którzy się bronić nie mogą...

Jak sobie właściwie p. Romanowicz przedstawia ten protest komitetu? — może raczy to bliżej wyjaśnić. Komitet mógł co najwyżej złożyć swe mandaty — pytanie jednak, czy rząd rosyjski nie byłby był z tego skorzystał i w ogóle z pomnikiem urządził jakieś niespodzianki. Gdy minister Goremykin nie zezwolił na mowę Sienkiewicza, odniósł się tea z zażaleniem do W. ks. Konstantego, jako prezesa Akademji umiejętności, której członkiem jest Sienkiewicz... Zażalenie to nieskutkowało wcale.

Zabronienie mowy Sienkiewicza miało ten skutek, że nie było mowy wiceprezesa komitetu ks. Radziwiłła, który miał podziękować carowi za pozwolenie na wystawienie pomnika.

To było wszystko, co w danych warunkach zrobić można było, a jeden z dygnitarzy rosyjskich jako wielką koncesją rządu, wymienił to nawet, że po odsłonięciu nie odegrano hymnu carskiego...

W domu naftowym na odległość łatwo udawać zucha — lepiej było, panie Romanowicz, osobiście asystować przy odsłonięciu pomnika, lub wysłać na tę uroczystość któregoś z kolegów redakcyjnych, a wówczas bzdurstwa takie nie znalazłyby prawdopodobnie miejsca w organie naftowym, goniącym za sensacją.

Co zaś do zarzutu oportunizmu i bojaźliwości, powinien się był raczej p. Romanowicz zwrócić do tych instytucyj galicyjskich, które z przesadnej bojaźliwości i kunktatorstwa nie wysłały nawet telegramu do komitetu w Warszawie, w dniu tak uroczystym dla Polaków na całej kuli ziemskiej"...

Raz jeszcze powtarzamy, iż uwagi powyższe cytujemy z *Kurjera lwowskiego*, a charakterystycznem jest to, że w takiej sprawie nawet *Kurjer* musi dawać *Słowu* nauki.

Wiadomości osobiste. Dr. Michał Bobrzyński, wiceprezydent rady szkolnej krajowej, wyjechał do Wiednia. — Hr. Marja Badeniowa przybyła do Lwowa na zimowy pobyt.

Mianowania. Galicyjska dyrekcja poczt i telegrafów nadała posady: A) Pocztmistrzów: w Uściu biskupiem, Józefowi Brückowi, ekspedjentowi pocztowemu z Dublan; w Marjampolu, Anieli Śliwińskiej, ekspedjentce pocztowej z Buczkowic; w Lipicy dolnej, ekspedytorowi pocztowemu Napoleonowi Stankiewiczowi; w Bolesławiu, ekspedytorowi pocztowemu Janowi Kłodzie; w Mazanie dolnej, Marjanowi Orzelskiemu, pocztmistrzowi z Łuki małej. B) Ekspedjentów pocztowych: w Psarach na dworcu, Ferdynandowi Jachowi, naczelnikowi stacji; w Koniuszkowie, Janowi Kawuli, emerytowanemu komendantowi posterunku żandarmerji; w Myszkowicach, ekspedytorowi pocztowemu Zygmuntowi Wagnerowi; w Suszczynie, Janowi Stephaniemu; w Pyszkowcach na dworcu, Kazimierzowi Radoszewskiemu, naczelnikowi stacji; w Słobodzie Wolfowi Holländerowi; w Chorośnicy, Józefowi Mareschowi, emerytowanemu zarządcy pocztowemu; w Wiszence Janowi Bereźnickiemu, emerytowanemu komendantowi posterunku żandarmerji; w Germakówce, Aleksandrowi Moskwińskiemu, emerytowanemu nauczycielowi; w Niżborgu nowym, Józefowi Krogulskiemu, emerytowanemu komendantowi posterunku żandarmerji; w Koniecznej, ekspedytorowi pocztowemu Aleksandrowi Wiluszowi; w Zgłobieniu, Maksymiljanowi Trybusiowi; w Witwicy, Natalji Kowalikowej; w Nowosiółce, Ludwikowi Baczyńskiemu; w Jazowsku, ekspedytorce pocztowej Marji Niżankowskiej; w Kozach, manipulantce pocztowej Fryderyce Pniower; w Markowcach na dworcu, Filipowi Holzhackerowi, naczelnikowi stacji kolejowej; w Jodłowniku, ekspedytorce pocztowej Marceli Petryka; w Wadowicach górnych, Szymonowi Wojtanowskiemu, emerytowanemu komendantowi posterunku żandarmerji.

Przeniesienia. Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł kancelistów sądowych: Józefa Adama Koczyńskiego z Wiśnicza do Kolbuszowej, Romana Łazarskiego z Oświęcimia do Tarnowa i Romana Sypka z Dąbrowej do Wiśnicza.

Przeniesienia w krakowskiem Towarzystwie ubezpieczeń od ognia: Z lwowskiej reprezentacji krakowskiego Tow. ubezpieczeń od ognia zostali przeniesieni do dyrekcji w Krakowie następujący urzędnicy: Arciszewski Władysław, Rybicki Mieczysław, Plutyński Teofil, Kuźmicz Jan, Isakowicz Antoni, Armatys Stanisław, Mierczuk Stefan, Wencek Jul., Pankowski Stanisław i Szymonowicz Stanisław.

Z reprezentacji lwowskiej przeniesieni zostali ponadto do filji czerniowieckiej urzędnicy: Kwiatkowski W. i Wencyk Stanisław.

W pasażu Hausmana, w domu robotniczym, odbyło się przy zapełnionej szczelnie sali zgromadzenie socjalistów, w sprawie zniesienia stempla dziennikarskiego i zakazu kolportaży czasopism. Przewodniczył poseł Kozakiewicz. Pełnem energji było przemówienie tow. Hankiewicza, który oburzał się na postępowanie ministr. dr. Kaizla w tej sprawie. Dr. Kaizl był dawniej sam za zniesieniem „niegodnego cywilizacji, postępu i oświaty" stempla dziennikarskiego, a jednak gdy przyszło do stworzenia w tym kierunku czegoś realnego, to „skumulował" 16 miljonowy podatek od cukru, z 2 miljonowym opustem za stempel dziennikarski (Przemówieniu temu towarzyszyły częste okrzyki: „hańba" „hańba"). W tym duchu przemawiali również tow. Mozgała i Hudec. Szczególnie ten ostatni podnosił ciężką ofiarę, jaką fundusze agitacyjne stronnictwa ponoszą, opłacając rokrocznie 20.000 zł. za stempel od wiedeńskiej *Arbeiter-Zeitung*. Dobre cięgi i wyrazy oburzenia dostały się też i prokuratorji państwa za szykany prasowe, na jakie są wrzekomo wystawiene czasopisma socjalistyczne. Skończyło się na uchwaleniu rezolucji, domagającej się od rządu i rady państwa stanowczego zniesienia stempla dziennikarskiego i zakazu kolportaży, i to już z dniem 1 stycznia 1899 (a więc wstecz, licząc P. R.) poczem zgromadzeni rozeszli się z pieśnią o „Czerwonym sztandarze" na ustach.

Poparzeniu wskutek własnej nieostrożności, uległ wczoraj wieczorem Władysław Kanas, czeladnik kowalski, który przez nieuwagę chwycił w rękę rozpaloną do czerwoności szynę żelazną. Spaloną silnie rękę opatrzyło Kanasowi pogotowie stacji ratunkowej.

Otrucie przypadkowe. Eljasz Menkes, 67 lat liczący blacharz, chcąc pokrzepić się wódką, napił się wskutek nieostrożności kwasu solnego. Energiczne wypompowanie żołądka przez pogotowie ratunkowe, zapobiegło na razie katastrofie.

Potrójne rozstrzelanie. Z Pozarevacu donoszą: W dniu 1. b. m. rozstrzelano tutaj trzech wieśniaków: Jovana Gruica, Milosava Milovanovicsa i Dragutina Živancevicsa, za zamordowanie wieśniaka Stevy Markovicsa w celach rabunku. Na miejscu stracenia wykopano trzy doły, w których przywiązani do słupów stali skazańcy, tak, że z ziemi widać było tylko górną część ich ciał. Z krewnych byli czterej bracia Milovanovicsa, jak również żona, siostra, dziadek i troje dzieci Živancevicsa. Dopuszczono ich do skazańców i w oczach tłumu odbyła się wzruszająca scena pożegnania. Krewnych następnie wyprowadzono, odezwały się bębny, padły trzy salwy jednocześnie i — wszystko się skończyło. Rozstrzelanych pochowano w dołach, w których stali, bez trumien.

Znaczna kradzież. Z Kijowa donoszą: We wsi Stadnicy niewykryci dotąd sprawcy dobrali się za pomocą podrobionych kluczy do kasy wertheimowskiej właściciela wsi, p. Ernesta Rogozińskiego i skradli 200.000 rubli w banknotach i złocie, weksli na sumę 300.000 rubli i 9 rubli w papierach państwowych. Sto rubli w srebrze porzucili złoczyńcy pod stodołą.

Podejrzanego o spełnienie tej kradzieży oficjalistę aresztowano, ale nazajutrz złodziej przylepił kartkę na spichlerzu, napisaną w języku rosyjskim, z wiadomością, że aresztowany jest niewinny, a nadto kartka ta zawiera dokładny opis sposobu otwarcia kasy i dokonania kradzieży.

* **Ze ślizgawki.** W najbliższą niedzielę urządza lwowskie Towarzystwo łyżwiarskie pierwszy festyn w tym sezonie, „Festynem szczęścia nazwany". Będzie to coś w rodzaju tomboli, ściśle do warunków i właściwości łyżwiarskich zastosowanej. — Każdy przy wstępie otrzyma bezpłatnie do biletu los, którego ciągnienie nastąpi publicznie o godzinie 6 wieczorem. O cenne i wykwintne premje do wygrania przeznaczone, postarano się, nie szczędząc kosztów ani trudów przy wyborze. Wygrane po których odbiór w przeciągu 30 minut po wywołaniu nikt się nie zgłosi, będą powtórnie losowane.

* **Zgromadzenie tygodniowe** Towarzystwa politechnicznego odbędzie się w środę dnia 11 stycznia b. r. o godzinie 7 wieczorem w sali Tow. ulica Chorążczyzny l 17 I piętro.

Zmarli:

Ludwik Turnau, emer. radca magistratu krakowskiego, zmarł w Krakowie.

Rada miasta Lwowa.

(Sprawa wodociągów).

Posiedzenie onegdajsze, zagajone o godzinie $7^{1}/_{2}$ wieczorem przez p. prezydenta dr. Małachowskiego, zwołane było specjalnie dla załatwienia sprawy budowy wodociągów, względnie rozdania robót poszczególnym oferentom. Jakkolwiek przedmiot to niezwykłej dla miasta wagi, nie można powiedzieć, żeby liczba zgromadzonych radnych była w należytym do niego stosunku...

Referent komisji p. Machan przedstawił, że trasa przyszłego wodociągu ukończoną już została na całej przestrzeni od Woli dobrostańskiej aż po Lwów. Pójdzie ona obok gościńca, przeważnie gruntami prywatnemi, a to polami i łąkami, z ominięciem kilku przeszkód, jak potoków i wzniesień. Rezerwoar niższy we Lwowie leżeć będzie na wysokości 320 metrów nad poziom morza, rezerwoar koło Janowa 332 metrów. Stawia imieniem komisji wniesek: „Rada przyjmuje trasę w całości i upoważnia komisję do pertraktacji o grunta, potrzebne pod budowę wodociągów."

Po przyjęciu tego wniosku, przeszedł referent do omówienia ofert na poszczególne objekty budowy wodociągów. Przy tym przedmiocie wywiązała się jednak dość namiętna dyskusja, a rozpoczął ją p. Kowalczuk, który wyraził zdziwienie, że w sprawie tak ważnej przystąpiono do uchwalenia zbyt nagle, nie rozdawszy wprzód radnym szczegółowych sprawozdań, iżby się w nieznanym dla siebie, a kosztownym przedmiocie mogli należycie rozpatrzeć i nad nim zastanowić.

Po przemówieniu p. Kowalczuka zaszedł niemiły epizod; mianowicie radny baron Gostkowski zarzucił komisji protegowanie oferentów, że rzekomo jedni radni mieli dostać sprawozdania autografowane, inni zaś nie. Między innymi wymienił p. Heppego, u którego widział sprawozdanie takie.

Prezydent zgromił przedewszystkiem p. Gostkowskiego za ubliżenie komisji, przez zarzucanie jej protekcji, a następnie wezwał go do porządku.

P. Heppe na zarzut p. Gostkowskiego okazał zgromadzonym owe tajemnicze sprawozdanie, które okazało się jego prywatnymi wyjaśnieniami, udzielonymi p. H. przez dyrektora urzędu budowniczego p. Hochbergera.

Po tym epizodzie zabrał głos p. dr. Marjański, który podniósł, że cała sprawa wodociągowa, jako podjęta z pożyczki 10-miljonowej, musi w myśl ustawy być traktowana regulaminowo, a to pod nieważnością uchwał.

P. prezydent Małachowski wyjaśnia, że rada na dzisiejszem posiedzeniu robót rozdawać nie ma zamiaru; celem tych obrad ma być, ażeby zanim nastąpi uchwała według regulaminów, należycie nad ofertami i warunkami się zastanowić, aby przyjść do sekcji finansowej i rady z wnioskiem konkretnym, ile pieniędzy na budowę zażądać będzie trzeba.

Po przemówieniu jeszcze pp. Michalskiego i Pawlewskiego, raz jeszcze zabrał głos p. Machan, który w dalszym ciągu przedstawił szczegółowo oferty na poszczególne działy. Przedstawiają się one tak: Na dostawę konstrukcji żelaznych najkompetentniejszą okazała się oferta lwowskiej firmy Piotrowicz i Szuman, bo obejmuje cenę 8.692 zł. Na budowę zbiorników betonowych, najtańszą oferta jest firmy Pittel & Brausewetter z Wiednia (132.206 zł. 34 ct.) Ta sama firma zaoferowała także i drobniejsze roboty betonowe. Zasuwy i hydranty oferuje najtaniej firma: Hilpert, tow. akcyjne (44.756 zł.).

Przy kwestji kładzenia rur zabrał głos p. Michalski i uzasadniał wniosek swój, aby tego działu robót nie oddawać w obce ręce, a na wypadek gdyby nie dopisało ponowne rozpisanie ofert, wykonać go we własnym zarządzie. Mowca jest zdania, że robotę tę można własnymi siłami doskonale wykonać. W końcu stawia wniosek, aby rozpisać nową licytację.

Referent p. Machan zwraca uwagę, że sprawa ze względu na porę jest naglą i jako taka musi być załatwioną.

Teraz zabrał głos p. Rawski i wyraził smutek swój z tego powodu, że przy robocie $1^{1}/_{2}$ milionowej, zaledwie 8.000 zł. dostanie się krajowej firmie, reszta zaś utonie w kieszeniach obcokrajowców. Dotyczy to przedewszystkiem robót ziemnych, do których specjalistów nie potrzeba. Jest za rozpisaniem ponownej licytacji.

P. prezydent zwraca ostatecznie uwagę, że dziś uchwała dla braku dostatecznego kompletu zapaść nie może i dyskusję przewleka się w nieskończoność, a do rezultatu ona nie doprowadzi. Radni otrzymają jutro litografowane sprawozdanie i sprawa przejdzie pod obrady, jako punkt I. czwartkowego posiedzenia.

Z izby sądowej.

(Zamach na żonę).

Lwów 10 stycznia.

Nie wiele zapewne procesów posiada tło tak wstrętne i oburzające, jak ten dzisiejszy. Człowiek inteligentny, obywatel ziemski, strącający żonę ze schodów w hotelu — chyba, że nie można wymierzyć nic brutalniejszego? Sala sądowa jest terenem, na którym spotyka się różne osobliwości i wybryki zezwierzęcenia, ale prawie zawsze bohaterami bywają chłopi, ludzie ciemni, rządzący się instynktami, których oszałamia wódka, zanim im wciśnie w rękę kół lub siekierę. I tam jednak niepodobna się opędzić oburzeniu. Cóż dopiero powiedzieć, gdy bohaterem takiej brutalnej „sceny małżeńskiej" jest ktoś, zaliczający się do inteligencji i mający zapewne pretensję, aby go za inteligentnego człowieka uważano. Pan Mieczkowski, były fotograf i obywatel ziemski, stoi w tym wypadku daleko niżej od chłopa — nie ma bowiem na swoje usprawiedliwienie tych czynników, jakie tam mogłyby być uwzględnione. Oto relacja, jaką nam z sądu nadsyła nasz sprawozdawca:

Przed sądem karnym staje dziś Piotr Mieczkowski eksfotograf i właściciel dóbr Serwiry w złoczowskiem. Akt oskarżenia zarzuca mu, iż 4 lutego 1898 żonę swą Marję z Laczków, siedzącą w owym krytycznym dniu po gwałtownej scenie małżeńskiej na balustradzie II piętra galerji schodowej w hotelu krakowskim, strącił, tak, iż ona upadając na I piętro złamała sobie kość obojczykową i dwa tygodnie skutkiem tego przeleżała chora w łóżku, ponadto, iż napisał do ojca żony list w marcu 1898 pełen oszczerstw i pogróżek, a to dla wstrzymania ze strony ojca pokrzywdzonej doniesienia do prokuratorji. Rozprawie przewodniczy radca Gołkowski, oskarża prok. Koronowicz, oskarżonego broni dr. Sumper, a oskarżenie popiera dr. Grek. Rozprawa budzi wielkie zainteresowanie. Auditorjum pełne publiczności. Po odczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący przesłuchuje oskarżonego. Zachowuje się on swobodnie, jakby w sali koncertowej. Odpowiada retorycznie, filuternie podkręca wąsa, lewa ręka w kieszeni, przyczem często odbiega od rzeczy. Marję z Laczków poślubił 20 maja 1893. Kochał ją „szalenie". Po pierwszym roku pożycia małżeńskiego, spostrzegł, że dzieci mieć nie będzie. Rozpoczęło się domowe piekło, pełne niesnasek i wszystko, co zatem idzie. Głównie winnym tu jest, zdaniem oskarżonego, ojciec żony, która w wysokiem stopniu nerwowa i histeryczka a wygestjonowana przez niego, ciągle żądała pieniędzy, a ponieważ nie było mowy o dalszem wspólnem pożyciu, domagała się alimentacji dla siebie. Układy te, to się nawiązywały to rozrywały. Żona wciąż wyjeżdżała do rodziców. On „z rozpaczy" Serwiry sprzedał. W tych warunkach przyszło do zajścia, o które jest oskarżony

a któremu on zupełnie nie jest winien. Kiedy „Maniuś" wyszła od niego z „numeru 36", w kilku minutach wyszedłszy za nią, spostrzegł ją siedzącą na balustradzie. Na widok jego, zdjęła szybko rotuntę, przerzuciła nogi na drugą stronę, czepiła się rękoma za żelazną sztabę, wreszcie... upadła. On był tylko niemym widzem.

Czemprędzej zbiegł po schodach na I piętrze, gdzie ją zastał leżącą, a obok portjera i kelnera hotelowego. Słów „ach to, mój mąż kochany" wyrzeczonych wówczas przez żonę do służby nie słyszał, — nie posłał zaraz po lekarza (!), bo na razie nie uważał, żeby jej się coś stało (?) Kiedy skonstatowano pęknięcie obojczyku, przyprowadzono lekarza a kuracja trwała 16 dni. Życzeniem żony było, aby nikomu nic o zajściu nie mówić. Zresztą żona umyślnie to urządziła, aby go zmusić do dania jej gotówka kwoty 10.000 zł. i alimentacji rocznych po 1000 zł.

Dr. Sumper. Nim żona wtedy od pana wyszła, jak pan się wobec niej zachowywał.

Oskar. Leżałem u nóg jej...

Dr. Sumper. A czy pan często urządzał takie leżenie u nóg?!.. (wesołość)

Oskar. Bardzo często...

Wogóle zeznaniami swemi Mieczkowski stara przedstawić siebie jako ofiarę swej „bezgranicznej" miłosci.

Następnie odczytano kilka listów w tej sprawie ważnych, które w kilku miejscach mocno Mieczkowskiego obciążają. Słyszy się, iż był „mężem-ludożercą", że ciężko było nawet „centa" od niego wydusić i t. d. Wprowadzają jako świadka, żonę oskarżonego. Ta wchodzi niosąc plik listów pewne równie interesujących. Młoda, przystojna, brunetka, elegancko i z szykiem ubrana. Stanowczo chce sama zeznawać. Sprzeciwia się temu dr. Sumper, zarzucając jej nienawiść do męża i jej odgrażania się kryminałem mężowi.

Św. Nie mam nienawiści, ale żal..., zawsze dążyłam do zgody (głos dzwięczny i sympatyczny).

Prokurator jest za zaprzysiężeniem świadka, co znowu dr. Sumper kładzie na karb „młodzieńczej krewkoś. i temperamentu p. prokuratora, czemu tenże naturalnie z oburzeniem zaprzecza.

W sali naprężona uwaga. Trybunał udaje się na t ięp, a z powrotem oświadcza, iż świadka nie zaprzysięże. Marja wyszła za oskarżonego z przywiązania. Aż tu w Krynicy oświadczył mąż, iż dotąd z nią żyć będzie, o ile jeszcze mieć może nadzieję z nią potomstwa. Był zawsze skąpy. W dzień Wielkanocny za jedno polano brakujące do rachunku, gryzł i dokuczał jej przez cały dzień. W tych warunkach o niezbędnej dla niej kuracji mowy być nie mogło. Kiedy zaś wyjechała w tym celu do Lwowa do dr. Czyżewicza, mąż jej sam zrobił przez dwóch panów propozycję rozwodu. Kiedy skłonił ja do uzyskania usamowolnienia, oświadczył jej wtedy, że na to je użyje, ażeby zrzekła się alimentacji.

Co lepsza dr. Krosiński zaproponował jej z mężem wyjazd do Ameryki. Na deklarację, jaką jej mąż przedkładał do podpisania, każdy notarjusz wzruszał ramionami, mówiąc „idjotyzm"... (ogólna wesołość). Wśród tego cierpiała niedostatek, pozostawiona bez środków do życia. Kiedy zaś mimo to wszystko w dniu 1 lutego chciała zrzec się notarjalnie (!!) wszystkich praw do majątku, on w nagrodę poszedł na redutę teatralną, a potem wyjechał w dniu jej imienin do Złoczowa na zabawę, a z powrotem jej oświadczył, iż z nią żyć nie będzie i nic od niej nie chce.

Podczas ostatniej rozmowy przed wypadkiem bił ją, deptał nogami, pokaleczył jej ręce, a przestał gdy zaczęła krzyczeć o ratunek. Wówczas wyszła z zamiarem samobójstwa symulowanego przez rzucenie się z balustrady, a może wtedy choć ten mąż ją będzie ratował, że ten krok rozpaczy go wzruszy. A on... gdy w chwilę później wisiała tam w powietrzu, odczepił jej ręce od balustrady i spuścił ją w dół.

Co do samego faktu wikła się nieco, co się tłumaczy zamąconym umysłem w chwili katastrofy. (Zeznaniom tym przysłuchuje się oskarżony bez wrażenia z uśmiechem). Po katastrofie ofiarował jej za milczenie majątek i wszystko.

Rozprawa przerwana na godzinę, przyczem prokurator zgłasza oskarżenie dodatkowe na Mieczkowskiego o zbrodnię pojedynku, do którego się przyznał w czasie rozprawy.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę „Zaza"; jutro we czwartek „Gejsza", operetka.

* **Słynny barytonista** niderlandzki Johannes Messchaert, przyjeżdża do Lwowa i wystąpi z koncertem jedynym dnia 17 b. m. Jestto śpiewak koncertowy wielkiego stylu, uznany w Anglji, Niemczech i Francji za znakomitość pierwszorzędną. Koncerta jego we Wiednin co roku ściągają tłumy publiczności, a krytyka składa artyście jednogłośnie uznanie, należne wielkości. Lwów dawno już nie słyszał śpiewaka koncertowego, niema więc wątpliwości, że Messchaert spotka się u nas z żywem zajęciem. Bilety są do nabycia w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Wiedeń** 10 stycznia. Tegoroczną dywidendę akcyj kredytowych szacuje giełda na 16 zł. od akcji.

— **Wiedeń** 10 stycznia. *(Giełda zbożowa.)* Na targu efektywnym zupełna stagnacja przy małej tendencji. W spekulacji terminowej tendencja również mdła, kursa przeważnie nominalne. Sprzedano małe partje pszenicy na wiosnę po zł. 9·50, żyto na wiosnę po zł. 8·25,

— **Wiedeń** 10 stycznia. *(Spirytus.)* Spirytus od zł. 18·10—18·50, tylko nominalnie.

— **Lipsk** 10 stycznia. Z powodu bardzo licznych zgłoszeń do subskrybcji na 4 i pół proc. pożyczkę bośniacką, musiano zamknąć subskrybcję na wszystkich miejscach już o godz. 10 przedpołudniem. W subskrybcji brali udział kapitaliści więksi i mniejsi, a spekulacja się trzymała z daleka. Można więc stwierdzić, że cała pożyczka została bardzo dobrze ulokowaną.

— **Wiedeń** 10 stycznia. *(Giełda zbożowa.)* Pszenica na wiosnę od zł. 9·43—9·44; żyto na wiosnę od zł. 8·23—8·25; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 5·18—5·20; owies na wiosnę od zł. 6·06—6·08; olej rzepakowy na styczeń i kwiecień od zł. 33—34. Tendencja lepsza.

— **Budapeszt** 10 stycznia. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na marzec od zł. 9·45—9·46, na kwiecień od zł. 9·32—9·33; żyto na marzec od zł. 8·03 do 8·05; kukurudza na maj od zł. 4·86—4·87; owies na marzec od zł. 5·75—5·77; rzepak na sierpień od zł. 2·25—2·35. Popyt na pszenicę słaby. Tendencja słaba.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Rada państwa.

Wiedeń 10 stycznia. Kancelarja izby posłów rozesłała już porządek dzienny pierwszego posiedzenia, zwołanego na 17 b. m. Na porządku dziennym jest najpierw weryfikacja wyborów, między innemi wyboru posła Stapińskiego; dalej pierwsze czytanie przedłożenia rządowego w sprawie kontyngentu rekrutów na rok bieżący, nadto kilka oskarżeń ministrów.

Wiedeń 10 stycznia. *Wiener Ztg* ogłasza patent cesarski, tyczący się zwołania rady państwa na 17 bm.

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt 10 stycznia. Szilagyi, Csaky i Juljusz Andrassy odbyli wczoraj dłuższą konferencję z Banffym, w której wzięli także udział ministrowie Fejervary i Lukacs. Rokowania doszły do tego punktu, że przewodniczący dyssydentów z partji liberalnej mają dziś domagać się od opozycji pełnomocnictwa do zawarcia stanowczej umowy z rządem.

Przewodniczący stronnictw opozycji odbyli wczoraj również konferencję, na której ułożyli ostateczne warunki, pod którymi zawrą ugodę.

Ugoda opozycji z rządem nastąpić może tylko pod warunkiem dymisji gabinetu Banffy już z tą myślą się pogodził, idzie tylko o to, że Banffy chce, aby rokowania były przeprowadzone jeszcze przez jego gabinet. On ustąpi dopiero wtedy, gdy przez opozycję będą dane gwarancje przeprowadzenia ugody z Austrją.

Budapeszt 10 stycznia. Poseł Zeyk, który uczuł się obrażony uwagą, wypowiedzianą na wczorajszem posiedzeniu izby przez p. Rakowszky'ego, posłał Rakowszky'emu sekundantów. Świadkowie obu stron mieli już, jak słychać, ułożyć warunki pojedynku, który się odbędzie na pałasze.

Budapeszt 10 stycznia. Dep. Rakowszky wyzwał na pojedynek dep. Zeyka z powodu obelżywych słów, użytych na wczorajszem posiedzeniu sejmu.

Wiedeń 10 stycznia. Jak *N. fr. Presse* donosi z Budapesztu, zdaje się, że w sferach miarodajnych zdecydowano się poświęcić br. Banffy'ego, jeżeli opozycja da gwarancję, że ugoda bez przeszkody zostanie przeprowadzona.

To samo pismo donosi, że br. Banffy wczoraj w gabinecie ministerjalnym konferował najpierw z Kolomanem Tiszą, a następnie zawezwał hr. Juljusza Andrassy'ego i prosił go, aby zawiadomił Szilagyi'ego i hr. Csaky'ego, że gotów jest prowadzić z nimi dalej konferencje, rozpoczęte w ubiegły czwartek.

Wiedeń 10 stycznia. *Neue Fr. Presse* donosi z Budapesztu, że przy obecnych rokowaniach między rządem węgierskim a stronnictwami chodzi także o to, co się ma stać, gdyby ugoda austro-węgierska nie mogła przyjść w sposób parlamentarny do skutku i musiała być w Austrji wprowadzoną na podstawie §. 14. Otóż rząd węg. i partja liberalna żądają na ten wypadek uregulowania stosunku między Austrją a Węgrami na zasadzie samodzielności obu państw, ale z zachowaniem wspólności cłowej na podstawie traktatu cłowego i handlowego. Natomiast opozycja domaga się, ażeby wówczas zniesiono także wspólność celną. W kołach rządowych przewidują, że rokowania co do tego punktu będą bardzo trudne.

Budapeszt 10 stycznia. Dziś o godzinie 10. przed południem odbył się pojedynek posłów Rakovszky'ego i Ceyka. Pojedynek odbył się na pałasze. Obaj przeciwnicy są lekko ranni. Rakovszky otrzymał lekką ranę w twarz, a Ceyk w prawą rękę. Obaj pojawili się na dzisiejszem posiedzeniu sejmu.

Stronnictwo niezawisłości i partja roku 1848 odbyły dziś przed posiedzeniem izby naradę. Uchwalono wybrać komitet dla rokowań kompromisowych z rządem i większością. Do komitetu tego wybrani zostali: Franciszek Kossuth, Jan Toht, Ludwik Hentaler i Albert Kiss. Jak słychać przed południem delegaci wszystkich stronnictw opozycyjnych odbędą wspólną naradę, również w sprawie rokowań kompromisowych. Ze stronnictwa narodowego przybyć mają: hr. Albert Apponyi, Ferdynand Horanszky i Koloman Szentiwan. Katolickie stronnictwo ludowe wydelegowało: Molnara i Stefana Rakoczy'ego. Z frakcji Ugrona przybędą Geyza Polonyi i Mikołaj Bartha.

Budapeszt 10 stycznia. Dzisiejsze posiedzenie sejmu otworzył Madarasz, polecając odczytać protokół z posiedzenia poprzedniego. Następnie opozycja postawiła kilka wniosków, co do modyfikacji protokołu i zażądała głosowania imiennego. Nastąpił więc szereg głosowań imiennych, wśród zupełnego braku zainteresowania.

Opozycyjne partje zebrały się na naradę o godzinie $10^1/_2$.

Wiedeń 10 stycznia. Minister *a latere* Szechenyi przybył tu dzisiaj z Budapesztu i został przez cesarza przyjęty na audjencji.

Budapeszt 10 stycznia. Opozycja skłonna jest do zawarcia kompromisu z rządem. Dziś rano odbyły się narady delegatów klubów opozycyjnych bez udziału delegatów dyssydentów z klubu liberalnego. W południe mieli delegaci zdać sprawę w swoich klubach, poczem uchwały powzięte na posiedzeniach zostaną spisane protokolarnie i wręczone delegatom dyssydentów. Ci znów wręczą te żądania br. Banffyemu który pojedzie do Wiednia, aby zdać o tem cesarzowi sprawę.

W ostatniej chwili rozeszła się pogłoska, iż opozycja zgodziła się na kompromis z rządem pod następującymi warunkami: Opozycja uchwali prowizorjum budżetowe i ugodowe, uchwali ustawę o poborze rekruta i ugodę z Chorwacją, natomiast Banffy cofnie się i utworzony będzie nowy gabinet znów z łona stronnictwa liberalnego, do którego ponownie wstąpią dyssydenci.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 10 stycznia. Depesza z Kajenny donosi, że przyszła tam odpowiedź Dreyfusa na zapytanie komisji śledczej trybunału kasacyjnego, odnoszące się do przyznania się Dreyfusa do winy w rozmowie, którą miał wrzekomo w dniu degradacji z Lebrun Renaultem. Dreyfus zapewnia usilnie, że takiej rozmowy nie miał z nikim i przysięga ponownie, że jest niewinnym.

Paryż 10 stycznia. W senacie i w izbie posłów zapowiedziano mnóstwo interpelacyj w sprawie dymisji Beaurepaire'a. Ministrowie Dupuy i Lebret postanowili potępić postępowanie tegoż. Ze sprawozdań bowiem prezydenta Mazeau wynika bezpodstawność zarzutów, czynionych przez Beaurepaire'a Loewowi i Bardowi.

Paryż 10 stycznia. *Echo de Paris* rozpoczyna dziś druk zapowiedzianych rewelacyj Quesnaya de Beaurepaire. Rewelacje owe zaczyna Beaurepaire protestem przeciw oświadczeniu prezydenta Loeva, który twierdził, że zeznania Quesnaya nie zawierały żadnych nowych szczegółów. Beaurepaire potępia stronniczość Loewa, wyjaśnia następnie, że nie jest prawdą, jakoby Bard miał powiedzieć: „Mój kochany Picquarcie!" Bard, wchodząc do biura Beaurepaire'a, powiedział tylko: „Zdawało mi się, że się znajduje tutaj więzień". Dalej wskazuje Beaurepaire na nieprzyjemne wrażenie faktu, że członkowie trybunału kasacyjnego obchodzili się przesadnie życzliwie i uprzejmie z Picquartem, w końcu żąda śledztwa w sprawie wymienionych przez siebie faktów.

Paryż 10 stycznia. *Siècle* donosi, że Lebrun Renauld przesłuchiwany przez trybunał kasacyjny, odmówił odpowiedzi na pytanie, czy prawdą jest, jakoby Dreyfus w dniu swej degradacji przyznał się do winy.

Stanowisko Słoweńców.

Lublana 10 stycznia. Poseł dr. Ferjancicz, pierwszy wiceprezydent izby poselskiej, zdawał sprawę ze swych czynności poselskich przed wyborcami w Bischofslak. Powiedział między innemi, że Słoweńcy nie uzyskali nic ze swych usprawiedliwionych postulatów. Mimoto Słoweńcy nie mogą opuścić prawicy, bo nie mają do tego żadnej przyczyny. Jeżeli bowiem postulaty ich nie będą spełnione, a oni zwrócą się do prawicy z prosbą o pomoc do obalenia rządu, to z pewnością ją uzyskają.

Amerykanie w opałach.

Waszyngton 10 stycznia. Potwierdzają tutaj, że położenie na Filipinach jest nadzwyczaj krytyczne, rząd jednak nie traci nadziei, że kwestję tę da się załatwić w sposób pokojowy. Na wczorajszem posiedzeniu senatu przemawiał dep. Hoar przeciw polityce zaborczej Stanów Zjednoczonych, przyczem zaznaczył, że będzie głosował przeciw ratyfikacji traktatu pokojowego.

Wiedeń 10 stycznia. Wczoraj przyjął cesarz hr. Gołuchowskiego na osobnej audjencji.

Wiedeń 10 stycznia. Dzienniki reprodukują biografię byłego ministra skarbu w gabinecie koalicyjnym, Plenera. Z okazji mianowania Plenera obywatelem honorowym miasta Bilina, magistrat tamtejszy prosił Plenera o biografję, którą tenże nadesłał, stąd biografja dostała się do *Münch. Allg. Ztg.* i do dzienników tutejszych. Zawiera ona niektóre ciekawe szczegóły polityczne, odnoszące się zwłaszcza do czasów gabinetu koalicyjnego i reformy wyborczej.

Wiedeń 10 stycznia. *Polit. Corresp.* donosi z Petersburga, że program międzynarodowej konferencji dla rozbrojenia jest już wypracowany i ku końcowi stycznia rozesłany zostanie ambasadorom mocarstw. Konferencja odbędzie się prawdopodobnie z końcem marca.

Wiedeń 10 stycznia. Według doniesienia *Pol. Corr.* dotychczasowy austro-węgierski rezydent w Cetynii, Polak Kuczyński, zamianowany został posłem austro-węgierskim w Rio de Janeiro.

Wiedeń 10 stycznia. *Ostdeutsche Rundschau* donosi, że sąd wojskowy po przeprowadzeniu rozprawy zdegradował wielką liczbę tych oficerów rezerwowych, którzy w listopadzie r. 1897 brali udział w Wiedniu w rozruchach ulicznych i wołali: Precz z Badenim!

Wiedeń 10 stycznia. Były prezydent gabinetu hr. Kazimierz Badeni przybył tu dzisiaj.

Wieden 10 stycznia. Dziś odbyła się dłuższa rada gabinetowa.

Stambuł 10 stycznia. *Agence de Constantinople* upoważnioną jest do oświadczenia, że wiadomości o uwięzieniu Młodoturków w Salonikach są zupełnie zmyślone.

Berlin 10 stycznia. Wczoraj w południe odbyło się pod przewodnictwem kanclerza ks. Hohenlohego walne zebranie komitetu, zajmującego się utworzeniem wielkiego zakładu dla suchotników, pod protektoratem cesarzowej Augusty Wiktorji.

Hohenlohe w przemowie swej wskazał na wielkie postępy, objawiające się w sztuce lekarskiej, poczem przyjęto przedłożony projekt statutu. O godz. pół do 12 zjawiła się cesarzowa w towarzystwie księżniczki Elżbiety Hohenlohe.

Prof. Leyden omawiał kongres dla spraw leczenia suchot, mający się odbyć w Berlinie na Zielone święta br. Cesarzowa przyjęła także protektorat nad tym kongresem.

Wiedeń 10 stycznia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zamianował sekretarza ministerjalnego w prezydjum rady ministrów, dra Ignacego Rosnera, radcą sekcyjnym; nadał starszemu inspektorowi dla utrzymania ewidencji katastru, Janowi Szumskiemu, z powodu przejścia jego w stan spoczynku, tytuł i charakter dyrektora dla utrzymywania ewidencji katastru.

Prezydent ministrów, jako minister spraw wewnętrznych, zamianował sekretarzy namiestnictwa: Jakóba Sokołowskiego, Jana Winiarskiego i dra Stan. Ustyanowskiego, następnie starszych komisarzy powiatowych Maurycego hr. Dzieduszyckiego i Józefa Rudzkiego starostami. Dalej zamianował komisarzy powiatowych Augusta br. Jorkasch-Kocha, Aleksandra Stacha starszymi komisarzami powiatowymi; komisarzy powiatowych Stanisława Korytowskiego, Władysława Marka, Mieczysława Strzelbickiego sekretarzami galicyjskiego namiestnictwa. — Minister sprawiedliwości przeniósł zastępcę prokuratora państwa, Wincentego Momlińskiego, z Sambora do Przemyśla i zamianował adjunkta sądowego, Tadeusza Zakrzewskiego w Zborowie, zastępcą prokuratora państwa w Samborze.

Trutnów 10 stycznia. Tutejsze stowarzyszenie urzędników niemiecko-postępowych, którego przewodniczącym jest poseł Bohaty, zostało przez namiestnictwo rozwiązane. Fakt ten wywołał tem większe wrażenie, że członkami towarzystwa byli urzędnicy państwowi.

Berlin 10 styznia. Odbył się tu wczoraj ślub córki ambasadora austro-węgierskiego hr. Szoegyenyego z attachem ambasady, hr. Józefem Somssich. W uroczystości ślubnej uczestniczył też cesarz Wilhelm. W kościele byli między innymi obecni ambasadorowie Włoch, Francji i Anglji, ks. Radziwiłł i minister Buelow. O godz. 1 po południu odbyło się w ambasadzie śniadanie, na które przybył także cesarz niemiecki.

Berlin 10 stycznia. Feldmarszałek-porucznik Paweł hr. Steininger przybył tu wczoraj ze Lwowa na obchód uroczystości 50-letniego jubileuszu cesarza austrjackiego, jako szefa pułku grenadjerów gwardji im. Franciszka Józefa.

Wiedeń 10 stycznia Jak donosi *N. fr. Presse* z polecenia hr. Gołuchowskiego wstawiono do budżetu wspólnego monarchji na rok przyszły kredyt na urządzenie ambasady austro-węg. w Waszyngtonie. Dotychczasowi posłowie: amerykański w Wiedniu i austro-węg. w Waszyngtonie mianowani będą ambasadorami.

Berlin 10 stycznia. Cesarz Wilhelm odwiedził dziś ambasadora tureckiego.

Waszyngton 10 stycznia. Senator Bryan wygłosił mowę, w której wystąpił przeciw ekspanzywnej polityce obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych Mac Kinleya. Mowca twierdził, że Ameryka na podstawie swej konstytucji nie jest uprawnioną do zabierania obcej ziemi i panowania nad innymi narodami, nie zapytawszy się narodów tych, czy one zgadzają się na to. Wskutek tej polityki ucierpi zresztą zasada Monroego, gdyż, skoro Ameryka sama ją złamała zagarniając nieamerykańskie terytorja, także państwa europejskie i azjatyckie będą odtąd czuły się uprawnione zabierać ziemie amerykańskie. Mowa wywarła wielkie wrażenie.

Wiedeń 10 stycznia. Cesarz zwiedził dziś wystawę muzeum dla sztuki i przemysłu. W westybulu powitał go dyrektor Scala, poczem cesarz oglądał kilka sal i zaszedł do sali, gdzie wystawiono gobelin tkany metodą Szczepanika, według rysunku polskiego malarza Rauchingera. Dyrektor towarzystwa dla wyrobów według metody Szczepanika, Kleinberg, miał do cesarza przemowę, prosząc go o przyjęcie gobelinu. Cesarz kazał sobie przedstawić Szczepanika, gratulował mu doniosłego wynalazku, a potem przedstawiony został cesarzowi malarz Rauchinger. Następnie cesarz zwiedził inne sale.

Telegramy giełdowe i targowe

Wiedeń 10 stycznia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 359 —, Węg. Kredyty 399·—, Anglobanki 154·25, Wiedeński „Bankverein" 266·—, Unjony 295·—, Laenderbank 238·50, Sztacbany 361·—, Lombardy 60 — Elbetahle 258·—, Kolej północno-zachodnia 243·50, Tytuniowe 122·—, Rima 296·50, Alpiny 194·—, Renta majowa 101·50, Węg. renta koronowa 97·95 Losy tureckie 58·10. Marki niemieckie 58·98, Ruble 127·50 Tendencja słaba.

Berlin 10 stycznia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 224·75 (358·65), Sztacbany 153·75 (361·05), Lombardy 27·25 (61·47), Disconto 196·40. Tendencja słaba.

Frankfurt 10 stycznia. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 224·60 (358·41), Sztachany 153·60 (360·70). Lombardy, —·— (—·—), Laura —·—, Harpener 176·75, Disconto 196·50. Tendencja słaba.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 10 stycznia 1899 r.

HOTEL ŻORZA. T. Niementowscy ze Zbaraża. M Komarnicki z Jarosławia. S. Tustanowski z Żurowa. L. Cieński z Okna. A. Garapich z Zagórza. L. M...szkowski z Podola.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. S. Jędrzejowicz z Jasionki. K, Gütermann z Bromberga. Br. Hagen z żoną z Wielkich Ócz. Z. Jędrzejowicz z Łąki. S. Sulikowski z Krakowa. H. Kipper z Wrocławia. A. ks. Małaczyński z Firlejowa. Dyr. K. Voss z Bielska. K. Piekarski z Podola ros. E. Nieciengiewicz z Warszawy. J. Strumiłło z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Z. br. Brunicki z Lublińca. Dr. H. Landau z Kołomyi. J. Rudzki z Krakowa. F. Stanek z Wiszenki. S. Nowosielecki z Krakowa. M. Lipschütz z Wygody. J. Czerniawski z Turki. K. Gizowski z Przemyśla.

Kronika naukowa.

(Świecenie morza — Eterion. — Klęska zbożowa w przyszłości i chemia wybawczynią od niej.

I. Kto był kiedykolwiek w życiu świadkiem fosforescencji morza, ten nigdy nie zapomni doznanych wrażeń. Wyobraź sobie, czytelniku, któryś nie miał sposobności zapuszczać się na ocean, że fala, rozbijająca się o boki okrętu, wyrzuca snopy bladego światła, pieniącego się, srebrzystego, jak rozbite na atomy srebro, że bruzda, tworząca się za okrętem, iśni tajemniczymi odblaskami, niby merkurjusz w promieniach księżyca, że wreszcie za każdem uderzeniem wiosła zapala się na powierzchni wód wspaniały snop iskier — a będziesz miał przybliżone zaledwie pojęcie o fosforescencji.

Oko zachwyca się grą subtelnych odblasków, a rozum mimowoli zadaje sobie pytanie: dlaczego? Zkąd się bierze to światło, które nie pali?

Istnieje parę teoryj, tłumaczących wspaniałe zjawisko. Jedna z nich uczy, że fosforescencja morza pochodzi wskutek obecności w wodzie drobnych żyjątek, nazwanych przez sławnego uczonego Lamarka „noctiluca miliaris"; są to istotki galaretowate, wielkości łebka od szpilki.

W strefach podzwrotnikowych świecenie sprawiają drobne skorupiaki, meduzy i inne zwierzątka drobne.

Że w samej rzeczy mamy tu do czynienia z meduzami, dowiódł tego w roku zeszłym p. Fouché, który przedsiębrał badania odnośne przy ujściu Loary we Francji. Przekonał on się, że świecą nietylko fale, ale i piasek nadbrzeżny, skoro go poruszać.

Badając sprawę głębiej, p. F. dowiódł, że zjawisko nie odbywa się tutaj tak, jak na południu, za sprawą specjalnych żywych istotek, lecz ma za przyczynę gnicie martwych i drobnych skorupiaków. Stworzenia te zawierają znaczne ilości fosforu, który uwalnia się wskutek rozkładu, a łącząc się chemicznie z tlenem powietrza, wydaje światło, podobnie jak łebki od zwyczajnych zapałek.

Teorję tę, nową zupełnie, możnaby nazwać „zoologiczną" w przeciwstawieniu do t. z. „chemicznej", stworzonej przez p. Otto.

P. Otto dowiódł przy pomocy doświadczenia, że fosforescencja znana odbywa się wyłącznie wskutek działania ozonu.

Ozon, jestto chemiczna odmiana tlenu — niejako tlen zgęszczony, posiadający w wysokim stopniu własności spalania — inaczej mówiąc, utleniania wszelkich ciał organicznych.

P. Otto otrzymał nieustające świecenie wody morskiej, stykając ją z powietrzem, zawierającem ozon. Woda wypływająca z naczynia, wygląda w tych warunkach jakby mleko.

Teorja ta jest wielce prawdopodobną wobec faktu, że woda zupełnie czysta zachowuje się obojętnie.

Tak więc świecenie — oceanu to poprostu wynik palania się drobnych cząsteczek organicznych w zetknięciu z ozonem powietrza.

Przypomnijmy sobie, że spróchniałe drzewo, niektóre rośliny także świecą, w ciemnościach. P. Otto przekonał, że tak samo zachowuje się w obecności ozonu mleko, alkohol i parę innych płynów.

Zdaje się nam, że obie powyższe teorje dadzą się łatwo pogodzić. W takim razie wspaniałe zjawisko należałoby przypisać: 1) obecności w wodzie morskiej żyjących stworzeń, obdarzonych własnością samoświecenia; 2) utlenianiu szczątków organicznych za pośrednictwem tlenu.

Kwestja to nader ciekawa i uczeni pracują obecnie gorąco nad jej rozwiązaniem ostatecznem.

Nikt, nawet największy przeciwnik wiedzy pozytywnej nie może utrzymywać, że w nauce panuje zastój: przeciwnie, nowe odkrycia mnożą się zadziwiająco w obecnych czasach, — oto wypada nam zaznajomić czytelników ze świeżo odkrytym gazem, któremu nadano nazwę *eterionu*. Wieść o tem dochodzi nas za pośrednictwem pism amerykańskich; powtarzamy ją ze wszelkiemi zastrzeżeniami.

P. Brush oświadcza, że robiąc doświadczenia nad rozchodzeniem się światła i ciepła w próżni, spostrzegł, że ogrzewając szklaną ampułkę z mocno rozrzedzonem powietrzem, wydzielamy pewną ilość gazu, który po ochłodzeniu szkła nie zostaje przez nie pochłoniętym z powrotem.

Prowadząc dalej swe eksperymenty, p. Brush przekonał się, że wydzielający się ze szkła gaz staje się tem lepszym przewodnikiem ciepła, im próżnia w ampułce staje się dokładniejszą; tak np., jeśli ciśnienie zmniejszymy w rurze do 38 części miljonowych, to gaz ów 7 razy lepiej przepuszcza ciepło; — przy ciśnieniu 16 miljonowych części atmosfery 14 razy lepiej i t. d.

Z tych danych amerykański uczony wyprowadził wniosek, że ze szkła wydobywa się nowy jakiś gaz, obdarzony nadzwyczajnym przewodnikiem ciepła, skoro tylko zmniejszymy odpowiednio ciśnienie powietrza.

Zachęcony swymi wynikami p. Brush poddawał doświadczeniom czysty zupełnie i biały kwarcowy piasek i znalazł, że zawiera on prócz wodoru i rozmaitych węglowodorów, eterjon w znacznych ilościach — gaz ten, według przybliżonych teoretycznych obliczeń, byłby sto razy lepszym przewodnikiem ciepła, aniżeli wodór. Gdyby odkrycie to sprawdziło się, to znaleźlibyśmy może wytłumaczenie należyte kwestji rozchodzenia się ciepła i światła w przestrzeniach planetarnych, które, jak obecnie przypuszcza nauka, są napełnione niesłychanie lekkiem i sprężystem ciałem gazowem — eterem.

Eter — to hypoteza — nie stwierdzona żadnymi pozytywnymi faktami, nie byłoby więc nic dziwnego, gdyby komuś udało się odkryć pierwiastek, któryby się dało umieścić na miejscu „eteru".

Tych, którzyby zechcieli zaznajomić się bliżej z komunikatem p. Brusha, odsyłamy do pisma *Scientifique American Supplement* z d. 22 paźdz. r. b. nr. 1190.

Naukę czeka jeszcze dużo ważnych zadań, jak n. p. to, o jakiem mówił niedawno sędziwy uczony W. Crookes w Bristolu z okazji otwarcia tam posiedzeń „British Assochation".

Świadek z za grobu.

Powieść kryminalna z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Ku swemu zdziwieniu, odźwierna zastała obu mężczyzn, stojących przed otwartą kasą ogniotrwałą pana Rovéra i przeglądających papiery tego „biednego pana".

Rovère był straszliwie blady, policzki mu zapadły a ten drugi, nachylony nad nim, badał te papiery chciwemi oczyma; pani Moniche widziała dobrze, że to były listy zastawne, walory, renty...

Spostrzegłszy odźwierną, która na ten widok zawahała się i stanęła na progu, pan Rovère zmarszczył brwi i machinalnie zrobił taki ruch, jak gdyby chciał zebrać rozsypane papiery i złożyć je razem. Ale żona portjera wymówiła: „Przepraszam!" — i cofnęła się natychmiast. Tylko — ach! miała dość czasu zauważyć dobrze kasę żelazną i ciężkie drzwi u niej otwarte, klucze wiszące przy zamku i pana Rovère w szlafroku przed obligacjami żółtemi i niebieskiemi, innemi znów z pieczęciami i jakiemiś wstęgami. To nawet zauważyła również, że był czegoś w złym humorze, jakby niezadowolony z jej wejścia, ale nic nie powiedział, ani słowa.

— A tamten?

— Tamten był tak samo blady, jak pan Rovère. Zresztą był on podobny do naszego lokatora, może to nawet był jaki jego krewny.

Odźwierna zauważyła tylko wyraz twarzy, z jakim przyglądał się papierom, które przedstawiały gotówkę i to dzikie spojrzenie, jakie rzucił na nią, kiedy otworzyła drzwi, nie wiedząc, jaki ją tam czeka widok.

Pani Moniche zeszła na dół tak pomieszana, że nie zaraz opowiedziała mężowi o całem zajściu. Później dopiero wspomniała mu o tem wszystkiem. Jegomość pozostał jeszcze zamknięty przez kilka godzin z panem Rovère, który leżał na szezlągu i obaj, jak to słyszała odźwierna przezedrzwi, rozmawiali z sobą pocichu.

Co oni tam sobie mówili, tego ona nie wiedziała. Do niej dochodził szept tylko. Daremnie wytężała słuch, dochodził tylko szmer; ani jednego wyraźnego nie słychać było słowa. Jednakże, kiedy gość wyszedł, tego dnia słyszała i zapamiętała sobie, jak pan Rovère wymówił te słowa:

— Powinienem był powiedzieć mu wszystko może...

Czy to umarły miał jakąś ciążącą mu tajemnicę, której brzemię podzielał z owym drugim? I kto to był ów drugi? Może współwinowajca!

Wszystko, co mówiła, wszystko, o czem zawiadamiała komisarza policji i dziennikarzy, pani Moniche wypowiadała z pewnemi przemilczeniami, z trwożnemi minkami, westchnieniami, powątpiewającemi, z gestami, domyślnikami. I Bernardet słuchał, notując w pamięci każde ze słów tej kobiety, i te jej orzeczenia, właściwe jej klasie, i melodramatyczne ploteczki, któremi przystrajała istotne informacje, których pewność sprawdzał; wszystko to zapisywało się w jego mózgu z taką jasnością i stanowczością, jak przed chwilą obraz trupa, wyraz jego — oczu odbił się na kliszy fotograficznej.

Usiłował oddzielić wszystko, co mogło być niezaprzeczonego w tem pierwszem zeznaniu, w którem ujawniała się kobieta z ludu, gadatliwa, niedyskretna i uprzedzona, rada, że może odegrać jakąś rolę, że na chwilę bodaj wychodzi na ważną osobistość. Kontrolował on w myśli opowiadanie odźwiernej, przerywane uwagami męża, który teraz, kiedy żona oskarżała jegomościa, powstrzymywał ją wzrokiem, często nawet kładąc jej rękę na ramieniu i mówiąc:

— Trzeba poczekać... Przecież ten pan miał taką minę poczciwą!...

Wówczas odźwierna giestem uroczystym, ukazując trupa rozciągniętego na dywanie, dorzucała:

— No, a pan Rovère, czyż i on nie wyglądał na poczciwego człowieka, a jednak czyż mu to przeszkodziło znaleść się dziś tutaj!

Bernardet uśmiechnął się z lekka filuternie:

— Ma on wciąż jeszcze minę poczciwego człowieka — wtrącił, przyglądając się zmarłemu — nawet dzielnego, śmiałego człowieka, który odważnie spogląda zbrodniarzowi w oczy! Jestem pewien — dodał zwolna ajent policyjny — że gdyby możebnem było zajrzeć w ostatnią myśl tego mózgu, który już przestał myśleć, odczytać w tych oczach, które nic już nie widzą, ostatni obraz, na który patrzyły, dowiedzielibyśmy się wszystkiego o tym człowieku, o którym pani teraz mówisz i o tem, w jaki sposób wasz lokator został zabity!

— Może on sam odebrał sobie życie — ozwał się komisarz.

Ale hypoteza samobójstwa była wprost niemożliwą, jak mu na to uwagę zwrócił Bernardet, ku wielkiemu zadowoleniu reporterów, którzy zapisywali swe notatki kursywą i stenograficznymi hieroglifami. Rana była zbyt głęboką na to, by ją zadała ręka samegoż zmarłego. A wreszcie musianoby znaleźć broń, jaką zadana została ta straszliwa, rozwarta rana, przez którą uszło życie.

Dokoło trupa zaś nie było żadnej broni. Morderca zabrał ją z sobą, uciekając, lub poporzucił gdzieś w mieszkaniu. O tem wiedzieć się będzie niebawem.

Niepotrzebną tu jest nawet autopsja, aby orzec, że miało miejsce morderstwo. To było widocznem, jak orzekł sam komisarz, który już nie powątpiewał teraz. Autopsja wszakże musi nastąpić.

I ze szczególnem naleganiem, które zdumiewało nieco komisarza policji, Bernardet wielce uprzejmie, grzecznie, ale widocznie zajęty jakąś specjalną myślą, począł prosić, błagać niemal pana Desbrière, żeby zawiadomił prokuratora rzeczypospolitej i aby co najprędzej przenieść zmarłego do Morgi.

— Biedny pan! — wołała pani Moniche. — Do Morgi, on do Morgi!

A Bernardet ją uspakajał stanowczym tonem:

— To potrzebne. Takie jest prawo. O, panie komisarzu, panie komisarzu, pośpieszmy się, pośpieszmy. Powiem panu później dla czego. Czas zyskany — raczej czas oszczędzony — to tyleż, co odkryty morderca.

Kiedy Desbrière posyłał ajenta do biura telefonicznego, by zawiadomić prokuratora i prosić go o śpieszne przybycie na bulwar Clichy, pani Moniche oddawała się tymczasem wobec reporterów rozważaniom filozoficznym nad przeznaczeniem ludzkiem, które w sposób nieprzewidziany i brutalnie okrutny, skazywało tak poważnego, jak pan Rovère lokatora, poniewieranie się na stołach Morgi po śmierci, jak jakiś tam włóczęga lub obdartus — jego, „co tak mało wychodził z domu, co tak lubił swój cichy kącik".

— Wieczysta antyteza życia — odpowiedział Paweł Rodier, notując natychmiast własną uwagę.

V.

Oczy, które mówią!

Czas ubiegał na oczekiwaniu prokuratora a przez zamknięte żaluzje zgiełk tłumu zebranego na trotuarze bulwarowym wdzierał się aż tutaj i niewyraźny, zmięszany obijał o ściany salonu, w którym leżał umarły. Komisarz pisał raport na rogu stołu przy blasku świecy, a od czasu do czasu zapytywał o jakiś szczegół Bernardeta, który zdał się niecierpliwić tak długiem oczekiwaniem.

Zwolna jakaś ciężka, ołowiana cisza zalegla mieszkanie pana Rovère i ludzie, którzy przed chwilą jeszcze zamieniali na cały głos uwagi, wszyscy, począwszy od komisarza aż do odźwiernej, szeptali teraz z cicha jak w pokoju konającego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

C. k. austrjackie koleje państwowe.

Ogłoszenie.

zaprowadzenie znaczków dla opłaty przewoźnego za poszczególne posyłki pospieszne.

Począwszy od 1 lipca b. r. można będzie nadawać w lokalnym ruchu c. k. austr. kolei państwowych z wyjątkiem kolei lokalnych jakoto: Borki wielkie-Grzymałów, Tarnopol, Kopyczyńce, Lwów, Bełzec, Lwów-Janów, Łapków Ciana, Dolina-Wygoda, Kołomyjskie koleje lokalne, Bukowińskie koleje lokalne i krajowe poniżej wyszczególnione artykuły jako posyłki pospieszne także za pomocą znaczków przewozowych pod następującymi warunkami:

Do nadania niepotrzeba listu przewozowego, jednak każda posyłka musi być opatrzoną dokładnym i trwałym adresem nadawcy i odbiorcy, tudzież podaniem stacji przeznaczenia i zawartości posyłki.

Waga jednej sztuki na odległość do 160 kilometrów nie może wynosić więcej jak 20 kg. a na odległość do 330 km. więcej jak 10 kg.

Tego rodzaju posyłek o większej wadze jak 20 kg. względnie na większą odległość jak 330 km. nie przyjmuje się do przewozu.

Przewoźne wynosi w obu wypadkach 50 helerów i uiszcza się znaczkami, które są do nabycia w kasach pakunkowych. Taki znaczek składa się z dwóch części, z których większy odcinek przylepia się do posyłki, mniejszy zaś opatrzony stampilią stacji nadawczej zwraca się nadawcy jako poświadczenie nadania, wobec czego za jednym takim znaczkiem można nadać **tylko jedną** sztukę.

Obciążanie takich posyłek zaliczkami, jakoteż zabezpieczenie terminu dostawy jest wykluczonem.

Takich posyłek kolej z urzędu nie waży, może jednak odmówić przyjęcia, skoroby już przy próbnej ocenie domyślać się można przekroczenia największej dopuszczalnej wagi. Za skonstatowaną w drodze nadwyżkę wagi, pobranem będzie przepisane taryfą przewoźne od odbiorcy.

Tak samo będzie się pobierać ustanowiony w taryfie dodatek do przewoźnego, jeżli zawartość posyłki fałszywie podano.

Nadawanie rzeczonych posyłek odbywa się w stacjach przy kasach pakunkowych a w przystankach u strażników w czasie przeznaczonym na ekspedycję.

Stacje w których wkrótce zaprowadzi się służbę dostawczą, będą dostawiać posyłki opłacone znaczkami adresatom do domu pod temi samemi warunkami, jak posyłki ekspresowe, inne zaś stacje zawiadomią tylko odbiorców o nadejściu posyłki. Posyłki nadeszłe do przystanków nie będą awizowane, wolno jednak P. T. odbiorcom umówić się z odnośnym strażnikiem o jaki inny odpowiedniedni sposób uwiadomienia, lub dostawy takich posyłek. Strażnik jest obowiązany być pomocnym P. T. Publiczności w tym względzie. Bliższych wyjaśnień udzielą na żądanie stacje.

Spis artykułów:

Poziomki	Kartofle
Piwo	Kasztany
Masło (także masło sztuczne i roślinne)	Ser
Cytryny	Margaryna
Jaja (z wyjątkiem mrówczych)	Melony
Ekstrakt zupny	Mleko (z wyjątkiem mleka zgęszczonego)
Ocet kuchenny	Wody mineralne, także sztuczne, w skrzynkach
Tłuszcze jak łój, smalec wieprzowy i gęsi	Moszcz winny i owocowy
Ryby żywe i zabite, także wędzone, solone lub w inny sposób przyprawione, konserwy z ryb i ikra (z wyjątkiem kawioru)	Orzechy
	Owoce świeże i suszone
Mięso świeże, wędzone, marynowane, solone lub w inny sposób przyprawione konserwy mięsne	Drzewa owocowe
	Pomarańcze
Mięsiwo jak szynki, kiełbasy i t. p.	Powidła
Drób żywy w kojcach, skrzynkach lub koszach	Łój także sztuczny
Pieczywo, także mace	Woda sodowa, także z sokiem owocowym w skrzynkach
Jarzyny, także młoda kukurudza w szalkach	Słonina
Próbki zboża	Zwierzęta zabite jako bydło i drób
Orzechy laskowe	Twaróg
Drożdże płynne i prasowane	Wino
Miód	Dziczyzna zabita i zabite króliki

Lwów w czerwcu 1898. **C. k. Dyrekcja kolei państwowych.**

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.